



POLSKA WIERNIA

KRZYSZTOF SLEBODA

„Po owocach poznacie je”

JEDNĄ z chorób, grasujących wśród współczesnych, jest chrześcijaństwo UŁATWIONE. A więc — karykatura chrześcijaństwa. Coś w rodzaju namiastki, czy lekkostrawnych pigułek. Niewinny ekstrakt który można zaprawić byle jakim sosem. Wątła świeczka, współżyjąca z mnóstwem ogarków. „Osłatecznie — powiadają niektórzy — Pan Bóg nie jest znowu taki wymagający! Wystarczy Mu zupełnie, jeśli odrobę parę surowo zaleconych przepisów. Na przykład — Msza święta w niedzielę. Czy to nie jest nadzwyczajne, że ja mszy niedzielnej nigdy nie opuszczam? Jest to nawet miły obowiązek, i owszem. Doskonała okazja, żeby spotkać znajomych. Że mam w głowie więcej wróbla, niż intencji modlitewnych, to inna sprawa. Ale czyż Pan Bóg jest aż taki małostkowy, żeby się tym przejmował? Więc wychodzę z kościoła z błogim poczuciem spełnionego obowiązku i wiem, że mam spokój do przyszłej niedzieli. Wspaniale się składa, że przyszła pani Apolonia, która jest istną gazetką ścienną, nawet z formatu. Zaraz w kruchcie szepce mi na ucho: „czy wie Pan, co z Mateuszami? A co z Klimkiem Kuternogą? Rany Boskie, co za zgorzenie! Aż mi dech zapiera! Pójdźmy na jednego, a wszystko opowiem. I że Antoska chodzi z takim jednym, co w kabarecie śpiewa“. Niech żyje pani Apolonia! Tak miło wiedzieć, co kto robi, a ona wszystko wie, nawet, czego kto nie robi. Więc człowiek i na mszy był, i nowinek uzbierał, i językiem nameł i podpisał małowiele — czyż nie jest ze mnie przykładowy Polak - Katolik?

O ZNAJOMOŚĆ EWANGELII

Tak myśli wielu, w błogim samopoczuciu. Ale cały sęk w tym, czy myśli tak również Pan Bóg? I czy istotnie wystarcza Mu nie opuszczenie Mszy niedzielnej, tudzież pewnej ilości paciorków? Czy tak, jak poborca podatkowy, poprzestaje na „załatwieniu formalności“? Coby to było, gdyby się okazało poniewczasie, że jest On jednak trochę **więcej** wymagający? Czy nie wartoby zastanowić się nad tą kwestią, póki czas?

Gdybyśmy choć od czasu do czasu czytali ewangelie, nie byli byśmy tacy pewni swego i Bożej pobłażliwości! Niestety jedną z najbardziej charakterystycznych cech „chrześcijaństwa ułatwionego“ jest nieznanostwo ewangelii. Zapraszam moich Czytelników do rachunku sumienia: czy masz w domu tę książeczkę, która jest fundamentem i legitymacją twojej wiary? A jeśli masz, kiedy zajrzałeś do niej po ostatni? A je-

śli zajrzałeś, czy wiesz, że słowa Chrystusa dotyczą ciebie osobiście, że dziś mają ci być drogowskazem, jeśli nie chcesz, by stały się kie-

dyś aktem oskarżenia? **Gdyż wedle tych słów będziemy sążeni.**

Dla pierwszych chrześcijan ewangelia była regułą, bezwzględnie obowiązującą. Zнали ją, dosłownie, na pamięć. Otaczali bezgraniczną czcią te słowa życiodajne, do żadnych innych niepodobne, gdyż przekazał je nam Człowiek-Bóg. W każdej rodzinie ewangeliarz w tak bogatej oprawie, na jaką było stać, królował na poczesnym miejscu, przed którym niekiedy płonąła wieczna lampka. W momentach trudnych i decydujących tutaj szukano światła, pociechy, rady. Ojciec rodziny odczytywał co wieczór krótki tekst, który miał stać się pokarmem na przyszły dzień. Wówczas, jak dziś, Kościół zalecał chrześcijanom podwójną broń na duchowe ofensywy: Eucharystię i Ewangelię: „Chrystusa, obecnego w chlebie i Chrystusa, obecnego w słowie“, powiedział jeden z ojców greckich; „Chrystusa, który jest do twojej dyspozycji po to, byś z niego korzystał“.

Cóż za wspaniały realizm i jakież daleki od naszych mdłych poglądów na „wymagania Pana Boże!“ Gdyż — doświadczenie świadczy o tym niezbitnie — ewangelii nikt nie czyta **bezkarnie**. Słowa te, jak żadne inne, budzą, wstrząsają, przy naglają do bolesnych nieraz i bardzo trudnych rachunków sumienia! Dlatego może „chrześcijaństwo ułatwione“ stroni od ewangelii, że nakazy, jakie głosi, nie są ani wygodne, ani łatwe. Z każdej strony bije apel do zawrotnych wzlotów, a „droga do doskonałości“ to nie marzenie pobożnych mniszek, ale prosty obowiązek każdego, który się mieni „uczniem Chrystusowym“: od dwu tysięcy lat nie znalazł się nikt, komu by Bóg dał od tego dyspensę!

Bóg nie jest łatwy tak, jak miłość nie jest łatwa: Bóg jest wymagający, jak miłość. Chrystus nie potto przyszedł, by dawać nam środki rasenne, ale rzucił ogień na ziemię, od którego zapłonęły, jak pochodnie, tysiące dusz. Konsekwentni w swym chrześcijaństwie są tylko święci.

FARYZEUSZ, GRZESZNIK I POGANIN

Powie ktoś: nie stać mnie na takie szczyty. Jestem sobie biedny, przyziemny człowiek. Grzesznik. Święci swoją drogą, grzesznicy swoją drogą... Nie potrafię ponadto, co robię...

Cały sęk w tym, że Bóg nie uznaje takich tłumaczeń, choćby najmisterniejszych. I Kościół, ten rzecznik Bożej woli, daje niekiedy dyspensy od postu, ale nigdy jeszcze nikogo nie zwolnił od dążenia wzwyż. Wcale go to nie przeraża, że większość chrześcijan startuje z bardzo niskich regionów, dożywając się z bardzo wielkim tru-

● Dokończenie na stronie 8-mej

Błogosławieństwo Ks. Biskupa Gawliny



W związku z wydaniem 200-go numeru „Polski Wiernej“ J. E. Ks. Biskup dr Józef Gawlina. Duchowy Protektor Wychodźstwa, przyjął redaktora naczelnego pisma — Ks. Florianą Kaszubowskiego — i pobłogosławił dalszej pracy naszego Wydawnictwa, oraz wszystkim jego Przyjaciółom i Współpracownikom.

*L całego serce
Błogosławi „Polski Wiernej“
w dniu jej jubileuszu —
i jej współpracownikom i czytelnikom*

*Józef Gawlina
Biskup*

DOBRA NOWINA

PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY PRZEŚLADOWANIA

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, i znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby cię kto pytał: dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Po co modlić się na próżno?

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“..

ZAPYTAJ sąsiada, albo człowieka, spotykanego codziennie przy pracy, lub kogokolwiek z ludzi — co sądzą o swoim życiu. Najczęściej zaczyna ci opowiadać jego koleje. Przytoczą kilka charakterystycznych wydarzeń. Zatrzymają się nad jakąś jedną okolicznością i powiedzą, że nie wykorzystali jej dla własnego dobra, że ją zmarnowali. A tyle można było zarobić wtedy i tak dużo osiągnąć, że wystarczyłoby na całe życie dla siebie i innych. Niestety!

Jedni z zapytanych stwierdzą, że zmarnowali własne zdolności i nie poszli drogą swojego powołania. Inny wyznaje krótko: Zmarnowałem najlepsze lata.

I każdy czegoś żałuje; każdy coś wspomina, jako jedyną okazję, która otwierała przed nim lepsze możliwości od tych, w jakich obecnie żyje.

Poczucie czegoś zmarnowanego gnębi prawie każde serce.

JĘZELI przejdiesz na odcinek życia religijnego — zetkniesz się również z tą samą świadomością. Dotyczy ona szczególnie dziedziny modlitwy.

Na przestrzeni długich lat życia chwile modlitwy stoją, jak przydrożne, martwe kamienie, oznaczające przestrzeń już przebytą i jeszcze do przebycia. Wiesz dokładnie, w których okolicznościach tułaczego żywota przystawałeś ze zmęczenia, schodziłeś na ubocze — i modliłeś się. Pozwalałeś innym siebie wymijać. Takie chwile były dość częste, a może nawet i codzienne. Znaczyłeś nimi drogę życia, jak martwymi kamieniami.

Wracasz do nich i czytasz napisy. Opowiadają ci dzieje przeszłości. Przypominają tamte czasy, kiedy to jeszcze modlitwa była dla ciebie powszednim zwyczajem. Dziś, przeżywając wspomnieniami te chwile, nie możesz opędzić się od natłoku poczucia modlitw bezskutecznych i zmarnowanych.

Jedne z nich, choć były bardzo gorliwe, nie zjednały ci uprząszonej łaski. Nie otrzymałeś tego, o co błagałeś. Odchodzisz więc od ich nagrobków, rozżalony i zawiedziony.

Inne podkreślają wyraźnie, że zamierzona modlitwą sprawa wcale się nie powiodła. Wszystko poszło na przekór twoim własnym zamierzeniom. Masz poczucie, że Pan Bóg nie pobłogosławił poczynaniom. Zostałeś sam.

W wielu modlitwach streszczałeś się tylko do spraw duchowych. Chodziło ci jedynie o podtrzymanie ducha nadziei i o pociechę. Nie znałeś ani jednego, ani drugiego. I znowu modlitwa stoi przed tobą, jak martwy kamień, znaczący jeden z etapów drogi życia.

Trudno zliczyć te wszystkie kamienie. Może lepiej nie zatrzymy-

wać się przy nich, bo można się do reszty rozgoryczyć.

AJEDNAK wlecze się za nami, jak głuchy wiatr, niemilknące pytanie: Dlaczego jest tyle modlitw zmarnowanych? Odpowiedź jest w nas. Mówi nam o niewykorzystanych okazjach i o niewyzyskiwanych możliwościach skutecznej modlitwy.

Pan Bóg nie marnuje żadnej naszej modlitwy. Nie rzuca ich do kosza, jak podań biurowych, natrętnych i niemożliwych do uwzględnienia. Nie odsyła do bezterminowych odroczeń. Każdy wniosek i każda prośba spotykają się zawsze z przychylnym posłuchem i z gotowością zadośćuczynienia. Aby tylko zasadniczy warunek był dotrzymany.

Skąd zatem bierze się poczucie zmarnowanych modlitw?

Z niewykorzystania wszystkich możliwości nadania im siły skutecznej. Z braku właściwego usposobienia, zapewniającego im wyniki pomyślne. Z pominięcia, wreszcie, sedna sprawy, to znaczy istoty modlitwy. Jest duch zjednoczenia z Chrystusem Panem.

Skamieniałe modlitwy świadczą o rzeczywistości tych braków. Mówiliśmy słowami modlitwy, ale tylko o osobistych potrzebach. Nawet słowa, zapożyczone od Chrystusa, zabarwiały się jedynie nami. Przedstawialiśmy Bogu długo i szeroko sprawy rodzinne we własnym ujęciu. Domagaliśmy się o dobro dla narodu, a nazywaliśmy je imieniem własnym. Wychodziliśmy zawsze z siebie i upominaliśmy się o skutek, pojmowany na swój sposób. Słowem, ograniczaliśmy boskie możliwości własnym egoizmem. Nie było w nas ducha

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Stulecie Civiltà Cattolica. — W kwietniu br. znany na całym świecie dwutygodnik włoski „Civiltà Cattolica“, założony i wydawany przez OO. Jezuitów, rozpoczął setny rok swego istnienia. W zeszycie, noszącym imponujący numer 2371, redakcja poświęciła setnej rocznicy obszernie sprawozdanie, pisząc m. i.: „Dnia 6 kwietnia 1850 roku wyszedł w Neapolu z drukarni koło Kościoła Gesu Nuovo przy Via S. Sebastiano pierwszy zeszyt Civiltà Cattolica. Zeszycem obecnym rozpoczynamy setny rok pracy wydawniczej w obronie prawdy i praw Kościoła“.

Epoka, w której wydawnictwo rozpoczynało swój żywot, nie była łatwa. O wydawnictwie zdecydował ostatecznie Papiież Pius IX, który wyłożył sumę 1,250 egzemplarzy, ale już wkrótce doszedł do 13,000. Stała opieka Stolicy Apostolskiej sprawiła, że Civiltà Cattolica stała się instytucją, powołaną do obrony nauki i praw Kościoła. Pismo wyjaśniało i zwalczało fałszywe doktryny, jak liberalizm, absolutyzm, materializm, faszyzm, nazizm i komunizm. Dużą zasługą pisma jest również popieranie rozwoju nauk tomistycznych.

Pielgrzymka akademicka do Walsingham. — W niedzielę, dnia 8 maja, przybyła do cudownego miejsca Matki Boskiej w Walsingham, pielgrzymka polska, złożona z około 1.000 Polaków, zamieszkałych w Anglii. Większość pątników stanowili akademicy, którzy odnowili przed ołtarzem ślubowania czystochowskie. Podczas uroczystej Mszy świętej, odprawionej przez ks. kan. Gogolińskiego, ks. red. Warszawski T. J. wygłosił okolicznościowe kazanie. Organizacją pielgrzymki kierował sprężysty komitet z ks. kap. Kornackim na czele.

Wielki dzień KSM w Bruay-en-Artois. — Jubileuszowe uroczystości KSM w Bruay-en-Artois rozpoczęły się w niedzielę, dnia 15. maja, nabożeństwem, odprawionym przez delegata Episkopatu Francuskiego, ks. kanonika Rouppa, i kazaniem, wygłoszonym przez ks. prałata Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej.

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W BELGII

Konferencja duszpasterska. — Polska konferencja duszpasterska odbyła się w dniu 10 maja w siedzibie Polskiej Misji Katolickiej, 200, rue du Trone, w Brukseli. W obradach, które toczyły się pod przewodnictwem ks. Rektora Karola Kub-sza, wzięło udział 14 księży polskich z Belgii i W. Ks. Luksemburskiego, oraz przedstawiciele duchowieństwa belgijskiego.

Na konferencji dokonano przeglądu pracy z roku ubiegłego, ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu akcji rekolekcyjnej i wielkanocnej spowiedzi św., przy czym we wszystkich dziedzinach, w porównaniu z poprzednim okresem, stwierdzono znaczny postęp. W danych cyfrowych postęp ten wyraża się wzrostem osiągnięć, dochodzącym do 50 proc. Specjalne punkty porządku dziennego poświęcono organizacji pielgrzymek do Montaigu i do Lourdes (w sierpniu), oraz działalności Biura Prasowego.

W czasie obrad wygłosili przemówienia goście belgijscy: ks. kanonik Haus-trate, delegat J. E. ks. Biskupa z Tournai, na temat postawy kapłana w pracy duszpasterskiej dla uchodźców, oraz ks. kanonik Dejardin, naczelny kapelan Katolickiego Ruchu Robotniczego, o możliwościach współpracy Polaków z organizacjami katolickich pracowników belgijskich

Pielgrzymka do Montaigu (Scherpenheuvel) odbędzie się w niedzielę, 6 czerwca, pod hasłem „Polacy w Belgii ofiarowują się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa“.

Na miejscu księża polscy będą słuchać spowiedzi św. od godziny 8 rano.

O 10,30 uroczysta suma w Bazylice. Kazanie wygłosi ks. Redaktor Florian Kaszubowski.

O godz. 14 — Droga Krzyżowa i procesja.

Polska Misja Katolicka w Belgii apeluje do wszystkich Rodaków o wzięcie udziału w tej Pielgrzymce, a w szczególności do zarządów wszystkich organizacji polskich — o wystanie do Montaigu swoich pocztów sztandarowych dla wzięcia udziału w procesji.

Wszelkich objaśnień i informacji w sprawie pielgrzymki udzielają miejscowi duszpasterze polscy w całej Belgii.

Chrystusowego. Nic zatem dziwnego, że tego rodzaju pacierze skamieniały bezskutecznie na przydrożu życia, a nie stały się jego energią.

CIEGO potrzeba, by nie modlić się na próżno?

Jest tylko jedna jedyna modlitwa, która skutecznie wznosi się z

ziemi do Nieba. To modlitwa codzienna Chrystusa, zanoszona za nas z ołtarza.

Kto siebie i swoją modlitwę jednoczy z Chrystusem, ten bywa zawsze wysłuchany, tego modlitwa nigdy nie kamienieje.

Dlatego, zaczynając swój codzienny pacierz, daleko ważniejszym jest poczucie zjednoczenia z Chrystusem Panem, niż świadomość tego, o co się modlimy. Dlatego punktem wyjścia każdej prośby nie mogą być nasze potrzeby, bo „Bóg wie, czego wam potrzeba“, ale zamierzenia Zbawicielowi i Jego intencje wobec nas. Wreszcie, prawdziwa modlitwa pogłębia poczucie bliskości z Bogiem i budzi świadomość trwałej z Nim zażyłości czyli Komunii ducha.

Komunia ta dopełnia się przez Chrystusa Pana. Jego usposobienie i życie stają się naszymi. A w Chrystusie dwie następujące rzeczy stanowią treść osobności i życia: Cierpienie i Miłość.

Modlić się skutecznie znaczy wyrażać gotowość na to, by obie tajemnice Chrystusowe dalej się w nas dopełniały. To znaczy, by cierpienie nasze w Nim stawało się zbawiennym — by Miłość Jego w nas była zawsze czynnikiem uświęcającym.

Kto to zrozumiał, i to przyjął, ten nie modli się nigdy na próżno.

Trzeba więc oddać Chrystusowi swoje serce i swoje wargi, by przez nie przedłużał Swoją modlitwę na ziemi.

Ks. Dr Jan WARCZAK

LAUREACI NAGRODY EPISKOPATU POLSKI

Wojciech Bąk

Przyznanie nagród literackich i naukowej przez Episkopat Polski każe nam się bliżej zapoznać z laureatami tych zaszczytnych wyróżnień. Zaczniemy — trzymając się alfabetycznego porządku nazwisk — od znanego Czytelnikom naszego pisma poety Wojciecha Bąka.

Wojciech Bąk urodził się w roku 1907 w Ostrowie Wielkopolskim. Ukończywszy w tym mieście nauki gimnazjalne, odbył potem wyższe studia w Poznaniu. Do dziś wydał on 10 tomów: poezje „Brzemień niebieskie“ (1934) — „Śpiwna samotność“ (1936) — „Monologi anielskie“ (1938) — „Syn ziemi“ (1946) — „Piąta Ewangelia“ (1946) — „Dłonie z wiatru“ (1948) — tragi-komedię — „Sługa don Kiszota“ (1947) — essaye, szkice „Zagadnienia i postacie“ (1947) — dramat „Święty Franciszek“ (1948) i opowiadania „Twarze“ (1948).

Poza tym, tygodnik „Prosto z Mostu“ wydrukował w roku 1937 i 1938 w całości dramaty Bąka „Jerzy i Barbara“ oraz „Tyberiusz“. Autor przygotowuje w tej chwili dramat „Święty Paweł“, cykl opowiadań i nowy tom wierszy.

Wyróżnienie Episkopatu Polski jest trzecią z rzędu nagrodą pracownitego poety 15 lat temu „Wiadomości Literackie“ uznały jego „Brzemień niebieskie“ za najlepszą książkę, wydaną w roku 1934. W roku 1945 przyznano mu nagrodę miasta Poznania.

Nowy punkt ciężkości

MEDYCYNĄ zna miejsce mniejszej odporności, oznaczające część ciała, która specjalnie narażona jest na działanie choroby, znajdującej się w organizmie. Podobnie jest w dziejach narodów: gdy wkracza na widownię nowa ideologia, kiedy tworzą się nowe koncepcje społeczne, gospodarcze, czy religijne, to niektóre tylko części świata i niektóre narody okazują dla nich zainteresowanie. Inne przyglądają się im obojętnie. Jest to reguła łatwo zrozumiała i tłumacząca się prosto tym, że dany kraj posiada w swych granicach zagadnienia tego samego charakteru, co nowa ideologia.

Takim „miejscem mniejszej odporności“ zdają się dzisiaj być kraje azjatyckie. Sprawa ta nie wyłoniła się z dnia na dzień: istnieje ona od wieków, ale w postaci przewlekłej. Dziś jednak nabiera rozmachu, staje się aktualnością dnia.

4 GŁÓWNE PROBLEMY

Pierwszym wielkim problemem Azji są Chiny. Wiemy, że od miesięcy dwie części Chin — komunistyczne i narodowe — toczą krwawą walkę. Jakkolwiek ramy tej walki przekraczają zapewne wszystkie inne wojny domowe, byłoby błędem uważać ją za jedyną w swym rodzaju w dziejach „Państwa Środka“. Owszem zna ono niejedną podobną epokę: północ i południe zawsze żyły w niezgodzie, ale niezgoda ta do r. 1910, tj. do obalenia cesarstwa chińskiego i wprowadzenia republiki, nie przybierała tak groźnych rozmiarów. Autorytet cesarza zawsze jako wrogów godził. Tym razem wszedł również inny czynnik do polityki chińskiej: chodzi o wpływ Sowieców i ich ideologii społecznej, dzielącej Chińczyków na dwa obozy, skrajnie przeciwny. Zachodzi tutaj poważne pytanie: jak dalece Chiny komunistyczne, nawet na wypadek zwycięstwa nad Chinami narodowymi, będą wykonywały wolę Moskwy? Czy nie skończą się w tej wojnie dzieje Chin komunistycznych i Chin narodowych, by ustąpić miejsca nowym Chinom, wprowadzającym szereg reform w stylu rosyjskim, ale reform w gruncie rzeczy chińskich i mogących służyć jedynie temu krajowi, a nie komu innemu? Zagadnienie to jest o tyle poważne, że Chiny, mające odegrać rolę ucznia sowieckiego, są silniejsze w zasadzie — od nauczyciela i jednolite narodowościowo. Ludności jest tutaj dwa razy więcej niż w ZSRR. Kraj jest przeolbrzymi. Warunki gospodarcze ma w zasadzie dobre. Bogaci go szereg dużych portów. Narod jest pracowity, o starej kulturze, inteligentny, więc nie da się tak łatwo zaprząć do pług, któryby miał

orać cudze pole. Z tych właśnie względów wpływy polityczne, czy ekonomiczne Anglii i Stanów Zjednoczonych posługiwały się zawsze drogą okrężną. Chodziło o to, aby naród chiński nie miał wrażenia, iż jest na czyjejs służbie lub od kogoś zależy. Chiny bowiem są krajem niebezpiecznym: łatwo się do niego dostać, ale bardzo trudno z niego wyjść bez uszczerbku. Czy z Chin, nawet komunistycznych, nie stworzy się nowa Jugosławia, wprawdzie w zasadzie zgodna z Rosją co do szeregu poglądów na sprawy społeczne, ale jakże od niej daleka, skoro nie zechce walczyć pod jej dyktandem, a jedynie w imię interesów własnych?

To byłby pierwszy punkt wielkiego zagadnienia azjatyckiego. Drugim zagadnieniem są te wszystkie newralgiczne miejsca, jak **Burma, Indochiny, Indie Holenderskie**, które również są dziś w ogniu. Wprawdzie rząd holenderski zawarł z powstańcami umowę co do zawieszenia broni, i wprawdzie w Indochinach doszło do pewnego uspokojenia, ale trudno temu dowierzać.

Trzecim punktem zagadnienia są **Indie** same. Jak wiadomo, pozostały one w ramach brytyjskiego Commonwealth, ale mają zamiar rozszerzyć znacznie swe prawa decyzji w całym szeregu spraw i zachować daleko idącą samodzielność. Są one, obecnie, wyraźnym wrogiem komunizmu. Nie ulega jednak wątpliwości, że i tam nie brak ludzi, upatrujących w ideologii sowieckiej zbawienie ludzkości. Z drugiej strony większość Hindusów, a w każdym razie ludzi, mających wpływ na sprawy tego kraju, jest przekonana o konieczności utrzymania z W. Brytanią dobrych stosunków, choćby ze względu na cele ekonomiczne. Przyzwyczajali się oni poprostu, od lat zgórą 200, widzieć w Anglikach zdolnych organizatorów, kupców, energetycznych kierowników przedsiębiorstw i będą długo jeszcze potrzebowali ich współpracy.

W końcu, czwartym punktem tej zagadki azjatyckiej jest **Japonia**, najbardziej ruchliwa, przedsiębiorcza, silna, bojowo nastrojona jednostka Azji, która obecnie, po klęsce w wojnie z Aliantami, przycichła, ale napewno nie zapomniała o swoich potrzebach i ambicjach. Interesy zaś Japonii stały zawsze w sprzeczności z interesami Chin, choćby z tego powodu, że Chiny to najbliższe położony ląd dla potrzebującej ziemi Japonii. Czy wobec tego prędzej, czy później, Japonia nie skorzysta z chińskiego „bałaganu“? Czy nie będzie chciała odebrać Mandżurii przez siebie zarządzanej, kraju olbrzymiego, bo mniej więcej trzy razy większego od Francji?



Broń gen. Czang-Kaj-Szeka

„ZÓLTE NIEBEZPIECZEŃSTWO“

Nie sposób dotrzeć do sedna rzeczy w tej subtelnej i skomplikowanej grze interesów różnych narodów, w tym zawiąskaniu posunięć „na niby“ i „na serio“. Można jednak przypuszczać, jak zresztą potwierdza to wyraźnie wielki znawca spraw rosyjskich — dziennikarz amerykański — **Walter Duranty**, bawiący od 23 lat w Moskwie i wtajemniczony w wiele spraw sowieckich, że Rosja, spotkawszy się na zachodzie z niepowodzeniami w postaci stworzenia Bloku Atlantyckiego, pomocy Marshalla, podniesienia się dobrobytu w państwach, korzystających z tej pomocy, zniesienia blokady Berlina, zwróci się na wschód, aby tam, o ile możliwości, nadrobić straty europejskie. Jest to zresztą stary system polityki rosyjskiej, tak carskiej, jak sowieckiej, że kieruje się ona raz na zachód, raz na wschód, zależnie od sytuacji.

O ile ta polityka w czasach carskich polegała na wnikaniu coraz głębiej w Mandżurię, Afganistan, Persję, na zwalczaniu wpływów angielskich w Indiach, uzależnianiu od siebie coraz silniej państw Buchary i Chiwy, o tyle obecnie, rzecz prosta, ekspansja na wschód łączy się z propagandą hasel sowieckich, jako ogólnoludzkich, popieraniem niechęci Azjatów do Europy, wykazywaniem wysiłku, stosowanego przez ludzi białych.

Ustawiczne rozbudzanie jednak apetytów narodów azjatyckich, ukazywanie im możliwości rządzenia się w domu bez pomocy, opieki czy panowania Europejczyków, może wywołać skutek zupełnie odwrotny: kraje te pójdą wprawdzie przeciwko Europie, ale i przeciwko Rosji, która w tym wypadku miałaby najwięcej do stracenia, bo jest ich najbliższym sąsiadem! „Złote niebezpie-

czeństwo“, które koło r. 1900 straszły gabinety europejskie, może się stać rzeczywistością: pamiętajmy o tym, że Tatarzy docierali do Lignicy i Wrocławia, i że jedynie przypadek, śmierć ich władcy, kazał odpynąć tej olbrzymiej falą do Azji.

Dziwny rozwój wypadków w ostatnich czasach, przynoszący takie dziwolągi, jak „zimną wojnę“, może mieć swój dalszy rozwój w nowych sytuacjach, tym razem zresztą dla nas, Europejczyków, pożądanym. **Przyszła wojna może rozegrać się nie w Europie, a w Azji.** Nie byłoby to wcale takie niespodziewane, jeśli się zważy, że tam właśnie istnieją najpoważniejsze interesy Anglii i Ameryki, jak również szeregu innych państw europejskich. Będzie chodzić przede wszystkim o zdobycie rynku chińskiego, zachowanie rynku indyjskiego, zatrzymanie w swych rękach bez cennych wysp, jak Borneo, Sumatra, Jawa, Cejlon. Jako Europejczycy, skłonni jesteśmy uważać nasz ląd za najważniejszą część świata. Europa jednak bez wątpienia ustępuje w ważności Azji, choćby z tego powodu, że jest bardziej nasycona wszelkimi towarami, niż Azja i nie przedstawia tej wartości dla przemysłu rosyjskiego, czy amerykańskiego, co właśnie Azja. A możliwość sprzedaży swoich produktów, motocykli, łyżek czy konfitur jest zagadnieniem pierwszorzędym dla każdego producenta.

Wszystkie te zmiany na korzyść tej, czy tamtej strony, a może niekorzyść i Rosji i świata anglosaskiego, a na korzyść Azjatów, nie dokonają się szybko: zarówno przestrzenie olbrzymiej wielkości, jak umysłowość tych narodów, myślicy wolno i przetrwających nowe ideologie powoli, stoją na przeszkodzie jakiegokolwiek gwałtownej zmianie.

Adrian CHALIŃSKI

Andrzej ZUBRZYCKI

„Wieża Sudanu“

Ali i Fatima
Milet, sól, ogień
Market
Bankiet
Wiwobrody Allah i czarne robotnice
Bulala
Malaria
Krosno i tkacz
Postęp w Sudanie
Hazard
Umaru
Piosenka przykra, jak głód
Denga
Łowy na węże
Duża Woda
Księstwo babunów
Wielka Dwójka Sudanu
Walka
Bohater narodowy wioski
„Wieża Sudanu“ — to migawkowy opis życia w osiedlu murzyńskim w Sudanie

ALI I FATIMA

KSIEZYC spływał ku lesistej Yoli, gdy Ali Bauchi, 40-letni Murzyn, wszedł do chatynki swej żony Fatimy. Ogień tli się, Fatima śpi, znużona całodzienną pracą. Ali przepłoszył moskity, budząc Fatimę. Pozdrowił ją, wręczył prezent — zdawkową monetę — opowiadał jej swe dzienne wrażenia. Długo w noc brzmiał w chatynce monotonny szmer półgłosnych słów. Ali Fatimy i kobiet nie całował. Afrykanie nie znają tego niehygienicznego nawyku. Infiltrację całusa do Afryki

wstrzymały piaski Sahary i muzułmańska bariera etyczna.

Tej nocy szczęście zawiadło Alego; po „dziewięciu miesiącach“ urodził się syn. Syn jest pozycją ujemną w inwentarzu rodzinnym w Sudanie; córka oczekiwanym konkretem, cennym gestem natury. Córkę łatwo sprzedać, syna nie kupi nikt. Syn Alego otrzymał piękne imię Baba. Pierwszych parę dni Baba był białego koloru. Każdy murzyński noworodek jest „bielcem“ — dopiero po tygodniu występuje pigment i skóra zaczerwienia się.

Życiu noworodka zagraża malaria. Malaria zbiera pokazy haracz wśród działaw. Tabele statystyczne podają, że co trzeci malec mrze na malarię. We wczesnym dzieciństwie Babę obrzezano; zabieg celowy w tropikach. Wypada zaznaczyć, że w Afryce i dziewice — między 10 a 15 rokiem życia — podlegają rytualnemu obrzezaniu, po czym zyskują przywilej kobiecy, w praktyce — zwyczajną licencję kopolacyjną. W tym okresie życia ojciec wytatuował Babie na policzkach znak szczerpowy. Dwie ukośne blizny, freski tatuażowe koloru indyga — to swoisty herb, zdobiący twarz Baby.

Baba przezwyciężył malarię, uodpornił się, zaaklimatyzował. W następnych latach poznał zasady Koranu. Dojrzał wolno. Jako wyrostek pracował w polu, sadząc milet, trwoniąc przedwcześnie niezmiętnie siły. Ziarno po ziarnie wtykał w zmotyczoną ziemię. Pracował przy uprawie słodkiego ziemniaka; doglądając orzeszki ziemne na plantacji, zaprawiał się w rolnictwie.

Dwunastoletniego Babę osierociła Fati-

ma. Zmarła. Lzy wytrysły na tatuażową ornamentykę policzków Baby. Plakał — jak płacze chłopiec za przedwcześnie zgasałą matką, obojętnie, pod jaką szerokością geograficzną.

Wieczorem tamtam obwieścił mieszkańcom Wyżyny Bauchi zgon Fatimy. Baba słuchał rytmicznych, ostrych taktów tamtamu, tym razem żałobnych. Rano Ali wykopał w chatynce Fatimy grób. Dokładnie w tym miejscu, gdzie płonęło ognisko, spoczęła głowa Fatimy. Alemu pomaga sąsiad. Do pracy tej obaj przywykli. Przejętnie jeden mężczyzna „przeżyje“ pięć żon; oczywiście w Sudanie. Fatima leży w grobie. Grudy ziemi spadają na jej zwłoki. Ali dorzucił nieco miletu; może być potrzebny Fatimie...

Grób zasypany. Baba zbiera chatynkę; za dwa tygodnie trawa zarośnie lub piasek zasypie ślad grobu Fatimy. Wszyscy, włączając syna, zapomną, że żyła Fatima.

MILET, SÓL, OGIEN

MILET — gatunek prosa — rośnie szybko. Posadzony — milet się sadi — w maju, w lipcu wyrasta, osiągając wysokość 2 metrów. Wzrost zależy od opadów. Kiść rośliny daje pół kilograma ziarna, wysoce pożywnych. Milet jest podstawowym środkiem żywnościowym krajowca. Wyobraźnia wplotła milet w pieśń ludową. Z miletu wyrabia krajowiec piwo, szereg odmian kasz, używa w handlu zamiennym, miletem żywi Tuareg konia-towarzysza, za ten sam milet zabija sąsiada. Wszzechstronne użycie miletu spowodowało powstanie specyficznych chorób. Trąd — tak wspaniale rozwijający się w Sudanie — to prawdopodobnie skutek — jednostronnej diety, opartej o milet. Łodygi miletu są budulcem, z którego krajowiec wznosi chatynki, ploty, używa, jako paliwa. Pękiem łodyg chłosta leniwą żonę

maż, łodygi miletu są narzędziem zbrodni. Krajowiec przeżyje tydzień bez towarzystwa kobiety, lecz zginie w ciągu trzech dni z braku miletu. Taką jest moc miletu.

Baba posiadał zdeformowany brzuch. Lekarze twierdzą, że powiększona wskutek malarii wątroba, powoduje rozdzienie brzuchów u dzieci krajowców. Nigdy milet.

Baba żywił się miletem. Palcami wybierał z glinianej miski kaszę i spożywał. Liryzm jedzenia czuł Baba, widząc puste dno miski. Baba znał też chwile, gdy puste dno miski było przyczyną dramatów. Wtedy za miarkę miletu można dostać najpiękniejszą żonę lub amulet, uodporniający od wszystkich przykrości, z wyjątkiem głodu. Podstawowym napojem Baby jest woda. Każda woda: podskórna, zaskórna, nawet własna uryna — w chwili, gdy śmierć z pragnienia usiłuje przerwać tak ludzkie pragnienie życia.

Pierwsze trofea myśliwskie Baby to szarańcza, żaby, węże. Wcześniej poznał Babę smak soli, której było niewiele, najczęściej brakło. Element, warunkujący istnienie Baby, to ogień. Ogień ogrzewał chatynkę, rozjaśniał mrok, palił step; ogień, umiejętnie rozłożony, napędzał zwierzyne w potrzaski; ogień niebieski — piorun, przerażał Babę. W tych warunkach dzieciństwo Baby nie miało nic z sielskości. Setki dzieci Sudanu żyły podobnie.

Jedną z zabawek dzieci Sudanu jest oswojony pyton. Sąsiad Alego dostarczył swym dzieciom „zabawkę“; obdarzył je oswojonym pytonem, długości 4 metrów. Wąż żył w zagrodzie, grał w słońcu swe długie, grągłe, mięsiste cielsko, na zwłokach którego gromada dzieci rozgrywała swe turnieje. Groźny potwór, oswojony, jest odpowiednikiem słonia w europejskim ogrodzie zoologicznym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO INNI PISZA

WYZWALANIE WSCHODU

O działalności „piątej kolumny“ czytamy w Die Tat“:

Jak niegdyś w Fulton, tak i podczas swej ostatniej podróży do USA określił Churchill motyw przewodni polityki anglosaskiej, motyw, który w najbliższych latach niewątpliwie powtarzać się będzie wielokrotnie i coraz silniej. Najżywiej oklaskiwane zdanie jego mowy bostońskiej brzmiało: „Nie żyjemy żadnych nieprzyjaznych uczuć wobec narodu rosyjskiego“. Podkreślenie różnicy między rządem a narodem sowieckim jest nie tylko frazesem propagandowym, lecz i podstawą nowej, aktywnej polityki wschodniej Anglosasów. Wprawdzie, jak wobec Niemiec hitlerowskich, tak i dziś nie brak w Waszyngtonie wpływowych osobistości, identyfikujących w dużym stopniu reżim i ludność w państwie totalnym. Ludzie ci uważają, że żaden reżim nie mógłby się utrzymać, wbrew woli przeważającej większości narodu. Ale właśnie to, co po klęsce Niemiec wiemy o nieszczęśliwej historii antyhitlerowskiego ruchu podziemnego, dowodzi, że ów pogląd jest mylny. Dziś wiadomo, że w ostatnim okresie wojny wysocy oficerowie niemieccy byli gotowi w interesie swego kraju na współpracę z „wrogiem“ przeciw własnemu rządowi, jednak znaleźli u Aliantów poparcie mniej, niż nikłe. Czy powtórzy się to również w przyszłym konflikcie z Sowietami?

Raporty zachodnich placówek wywiadu o kontaktach z uchodźcami i dezertarami ze Wschodu podkreślają stale, że do walki z reżymem komunistycznym zgłaszają się nie tylko zdrajcy i jednostki o lichym charakterze, ale i prawdziwi patrioci, pozbawieni własnych ambitnych celów i oferujący Amerykanom i Anglikom swą współpracę przy wyzwoleniu ojczyzny.

W tej chwili podstawą praktycznych decyzji i działań Waszyngtonu jest teza, że narody rosyjski, polski, czeski, węgierski i jugosłowiański stoją po stronie Zachodu i pragną swego wyzwolenia z jarzma. Czynne poparcie, udzielane przez Amerykanów Kościołom i nielegalnym antykomunistycznym związkom zawodowym za Żelazną Kurtyną, jest dziś faktem. Nader ruchliwe antykomunistyczne kuluary w Waszyngtonie, w których oczywiście najczynniejsi są emigranci ze Wschodu, nie mają już przed sobą głuchych uszu. Różnymi pokątnymi drogami płyną dziś do totalnych państw Wschodu pieniądze i broń. Żelazna Kurtyna jest dziś raczej siatką z niezliczonymi większymi i mniejszymi oczkami. Nie tylko komuniści posiadają obecnie swą Piątą Kolumnę. Odkad przed rokiem John Foster Dulles zapowiedział „Operację X“, jako poparcie przez Zachód ruchów podziemnych Wschodu, wiele zrobiono w tym kierunku. Przede wszystkim Zachód postarał się dotrzeć do kadr i elit klasy rządzącej w demokracjach ludowych i miał pod tym względem osiągnąć nadszpiegowanie duże wyniki.

Waszyngton zrozumiał nado, że walkę ideologiczną można prowadzić przy pomocy nie wątpliwych żywiołów i płatnych agentów, lecz zdecydowanych idealistów, walczących z reżymem totalnym w imię umiłowania wolności. Dalej rozumiano, że nie ma celu szukać na Wschodzie sprzymierzeńców dla porządku społecznego, istniejącego na Zachodzie. Jak niedawno oświadczył na kongresie „American Federation of Labor“ człowiek, który wrócił z nielegalnej podróży po krajach wschodnich, Amerykanie popierają tam również takie grupy opozycyjne, które dają do wolnej gospodarki socjalistycznej.

Urządowe koła amerykańskie zachowują na temat tej nowej wojny politycznej zrozumiałą dyskrecję, ale starają się przekonać ruchy podziemne na Wschodzie o swej sympatii i poparciu przez takie inicjatywy, jak np. wniosek w ONZ w sprawie obozów pracy w ZSRR lub procesów antyklerykalnych na

(Dokończenie — kol. 5)

NADZWYCZAJNE DEKRETY I OGRANICZENIA PASZPORTOWE

Przed kilku dniami ukazał się nowy numer reżimowego „Dziennika Ustaw R.P.“, w którym pojawiły się teksty dwóch nowych ustaw: „O upoważnieniu rządu do wydawania dekretów z mocą ustawy“, oraz „o zmianie ustawy o paszportach“. Obydwa zagadnienia w tym nowym „ustawowym“ ujęciu są bardzo charakterystyczne, obydwie służą komunistowaniu życia polskiego.

To „upoważnienie rządu do wydawania dekretów z mocą ustawy“ jest szczególnie karykaturalną sprawą. Jej załatwienie ciągnie się już kilka lat. Oczywiście załatwienie formalne, bowiem w rzeczywistości od samego początku zagarnięcia władzy komuniści wydają postanowienia, jakie im tylko są potrzebne i dopiero następnie szukają kamuflażu w postaci „ustawy“, „uchwalonej“ przez „sejm“. Z formalnym kamuflażem takich rządów komuniści nie mogą sobie jednak dać rady. „Dekrety“ i „ustawy“ na ten temat zmieniano już niejednokrotnie. Prawda nie da się ukryć: w Polsce niema ustaw, uchwalanych dobrowolnie. Są totalne rozporządzenia, a wszystko inne jest tylko mniej lub bardziej zręcznym przysłonięciem prawdy. Ustawa o zmianie przepisów paszportowych kamufluje postępowanie

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

8.V. • Francja obchodziła uroczystości 4-tą rocznicę kapitulacji Niemiec oraz święto wyzwolenia Orleanu przez Joannę d'Arc.

• Komisja polityczna O. N. Z. ogłosiła, iż członkowie Organizacji Narodów Zjednoczonych mogą według własnego uznania wysłać lub nie wysłać swych ambasadorów do Hiszpanii.

• Chińskie wojska rządowe przeprowadziły silną kontrofensywę przeciwko komunistom, posuwając się na południe od Szangaju.

• Opanowany przez komunistów, Związek Harcerstwa Polskiego postanowił wystąpić z Międzynarodowego Związku Harcerskiego i przystąpić do komunistycznego „Związku Młodzieży Demokratycznej“.

• W przeddzień zniesienia blokady Berlina rozbił się angielski samolot, należący do „mostu powietrznego“. Dwu pilotów poniosło śmierć, dwu innych jest ciężko rannych.

• Większością 3/4 głosów komisji politycznej przyjęto państwo

komunistów wobec obywateli, pragnących wyjechać zagranicę, które komuniści od dawna stosują, zamykając możliwość wyjazdu z Polski przed wszystkimi niekomunistami.

1 i 3 MAJA W POLSCE

Tegoroczny obchód 1-majowy w kraju uruchomił cały aparat reżimowej propagandy. Udział w pochodach i akademiach ogłoszono jako obowiązkowy dla wszystkich pracowników, młodzieży i organizacji, podobnie jak wywieszenie flag. Dla osłody znalazło się 1.200.000 paczek z cukierkami dla dzieci. Specjalnie na 1 maja obniżono ceny piwa i lemoniady. W Warszawie do wytworzenia „entuzjastycznego nastroju“ przyczyniło się 150 wielkich megafonów. Wśród hałes 1-majowych znalazło się oczywiście potępienie Paktu Atlantycznego, oraz „Niech żyje wódz światowego obozu pokoju i postępowej ludzkości — tow. Stalin“.

Równocześnie — jak w latach ubiegłych — „skasowano“ święto 3-go maja, zarządzając, że w tym dniu praca w urzędach i fabrykach oraz nauka w szkołach ma odbywać się „normalnie i bez przerw“. Na wszelki wypadek polecono również, aby wszystkie flagi, wywieszane z okazji 1 maja, bezwzględnie usunięto do 2 maja wieczór.

Przegląd wydarzeń

PO „KONGRESIE POKOJU“

Jako propagandowa manifestacja na rzecz komunizmu paryski Kongres Pokoju celu swego nie osiągnął, może raczej mu zaszkodził. Impreza szyta była zbyt grubymi nićmi, zbyt wyraźny był udział „ludzi sowieckich“, którzy nie chcieli lub nie mogli przekroczyć wąskiej, wyznaczonej im platformy. Jednostonne nastawienie uczestników wyraziło się w ich zupełnej nietolerancji. Do głosu nie mogli dojść nawet poczciwy Garry Davis. Ale wśród 2 tysięcy uczestników znalazło się jednak paru, nie tańczących na obowiązującą melodię. Przedstawiciel Międzynarodowego Związku Demokratycznych Prawników Harvey Moore pytał: „Czy chcecie, by wojna w Chinach trwała aż do zwycięstwa czerwonych?“ „Tak!“ — brzmiała gorąca odpowiedź. „Nie pragniecie natychmiastowego pokoju?“ „Nie!“ „A przecież — mówił Moore — chcemy być na rządziem pokoju i musimy być gotowi do zawierania kompromisów“. „Nie!“ Ostatnie słowa Moore'a padły wśród lodowego milczenia: „Pokój ma tylko wtedy sens, jeśli zabezpiecza wolność jednostki i wyzwala ją z lęku przed policją i obozem koncentracyjnym“. Tego samego dnia rozrzucano ulotki z podpisem „Związek Masaryka“, pytające, czy Kreml służy pokojowi, skoro blokuje Berlin, na Węgrzech więzi Mindszenty'ego, w Bułgarii duchownych protestanckich, w Czechosłowacji katolickich, skoro zamyka granice na zachodzie i każe strzelać do tych, którzy uciekają do wolnych krajów, i skoro zmusza do służby wojskowej kobiety od 17 roku życia.

Końcowy manifest, ogłoszony w imieniu delegatów 72 krajów, zawiera tyle przesady i twierdzeń oczywiście kłamliwych, że tak zagranicznymi robotniczy, jak francuscy, musieli się na tym potapać. Ponadto autorzy manifestu mieli pecha, że nie zgodzili swych zegarków z zegarem na Kremlu, który właśnie teraz gotów jest rokować z „imperalistycznymi podżegaczami wojen-

izraela do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

• Książę Ludwik II z Monako zmarł w swojej rezydencji.

• Miasto Bonn zostało wybrane na tymczasową stolicę federacyjnej republiki Niemiec zachodnich.

• W wyborach municypalnych w Anglii odnieśli zwycięstwo konserwatyści, bijąc socjalistów, będących obecnie partią rządzącą.

• Blokady Berlina została zniesiona. Pociągi i samochody mogą bez przeszkód przejeżdżać z jednej strefy okupacyjnej do drugiej.

• Anglia wysłała do Hong-Kong, swojej kolonii w Chinach południowych, wojska, celem obrony tej kolonii przed ewentualnymi atakami komunistów chińskich.

• Pod Tsin-tao komuniści chińscy ponieśli poważną klęskę i musieli opuścić 10 miast.

• Ministrowie Schuman, Bevin i Acheson mają zebrać się w Paryżu na rozmowy w dniu 21 maja, t.j. na 2 dni przed terminem, przewidzianym dla spotkania przedstawicieli mocarstw zachodnich z wysłannikiem Moskwy.

• Rząd włoski zabronił wszelkich manifestacji zewnętrznych na terenie całego kraju.

• Sejm angielski i belgijski ratyfikowały Pakt Atlantyczny, przy sprzeciwie komunistów.

• Belgijski regent, Książę Karol, został przyjęty na specjalnej audiencji przez Ojca świętego.

• Syn inżyniera Lessepsa, słynnego twórcy kanału Sueskiego, został skazany na śmierć za współpracę z wrogiem podczas okupacji.

• Zarząd amerykańskiej sekty metodystów wypowiedział się przeciwko Paktowi Atlantycznemu. „za ostro skierowanemu przeciwko Rosji sowieckiej“.

• Czesko-amerykańskie rozmowy handlowe zostały zerwane.

• Prezydent Izraela, dr Weizman, w drodze z USA do Palestyny zatrzymał się w Paryżu, gdzie był przyjęty przez prezydenta Republiki Francuskiej.

• Pociąg na linii Saigon — Bienhoa został zaatakowany przez 200 Wietnamczyków — komunistów. 11 osób zostało zabitych, 10 ciężko rannych, a 60 pasażerów uprowadzonych.

nymi“. Komunistyczna impreza propagandowa wywołała odrazę u wszystkich Francuzów, u których jeszcze żywe są tradycje wolnościowe, a Francuzów tych jest, na szczęście, jeszcze przeważająca większość.

PAKT CZY FEDERACJA

W chwili podpisania Paktu Atlantycznego wystąpiła w Stanach Zjednoczonych grupa ludzi z b. członkiem Najwyższego Trybunału Robertsem i b. ministrem wojny Pattersonem na czele, wyrażająca pogląd, że sam sojusz nie wystarczy, lecz konieczne jest przekształcenie go w atlantyczne państwo związkowe. Rosja — powiada ta grupa — ma dwa główne cele. Jednym jest napędzenie tyle strachu rządom demokratycznym, by zrujnowały się przez nadmierne zbrojenia. Drugim celem jest wywołanie paniki w prywatnym kapitale i prywatnej inicjatywie. Jeśli Rosja te cele osiągnie, następnym będzie nasz rozkład gospodarczy i, co za tym idzie, polityczny. W tej chwili demokracje grają rosyjską grę. Jeżeli w dalszym ciągu prowadzić będziemy dotychczasową zimną wojnę, albo wplątamy się w wojnę prawdziwą, którą wprowadzić wygramy, ale kosztem zniszczenia cywilizacji na najbliższe wieki, albo doprowadzimy do nowej olbrzymiej „eksplozji“ gospodarczej, będącej wynikiem inflacji, skutkiem kosztów, ponoszonych na rzecz zimnej wojny. Natomiast unia o charakterze federacji zmniejszyłaby zarówno niebezpieczeństwo trzeciej wojny światowej, jak i koszty obrony. Unia taka oddałaby wszystkie siły zbrojne swych członków pod jedno dowództwo i posiadała potrzebne bazy. Łącząc siły morskie wszystkich demokracji w jedną flotę, dysponowalibyśmy 90 proc. światowego tonażu. Całkowity potencjał wojskowy, przemysłowy, gospodarczy i roboczy demokracji jest o tyle większy od sowieckiego, że Sowiety nie odważyłyby się na żadną agresję.

ISKIERKI...

W Czechosłowacji pojawiły się ulotki, żądające przeprowadzenia wolnych wyborów pod nadzorem ONZ. Jedną z takich ulotek powiada: „Z końcem maja odbędzie się doroczny kongres partii komunistycznej. Dnia 25 maja każdy z nas winien wysłać normalnie opłacony list do amerykańskiej ambasady w Pradze i w tym liście oświadczyć: „Nie godzę się na dyktaturę partii komunistycznej w Czechosłowacji i żądam natychmiastowych, tajnych i wolnych wyborów pod patronatem Zjednoczonych Narodów“.

„Rada Wolnej Czechosłowacji“ w Waszyngtonie wydała komunikat, w którym twierdzi, że, wg. otrzymanych przez nią informacji, 13 marca br. w rocznicę samobójstwa Masaryka miało wybuchnąć w Czechosłowacji powstanie. Rada dołożyła wszelkich wysiłków, by do tego nie dopuścić, zważywszy, że w obecnej sytuacji powstanie byłoby skazane na niepowodzenie i pociągnęło za sobą wyniszczenie najlepszych patriotów.

Uciekinierzy z Czech opowiadają, wg. „Sunday Times“, że więźniów politycznych wywozi się z Czechosłowacji w głąb Rosji. Na wschód odchodzą transporty ze specjalnie przerobionych wagonów towarowych. Z wagonów tych dochodzą wołania o pomoc.

W defiladzie 1-majowej w Moskwie wzięło udział około 2 miliony ludzi, orkiestra wojskowa liczyła około tysiąc muzykantów. Lotnictwo, którym dowodził gen. Wasyl Stalin, pokazało nowe myśliwce odrzutowe, prawdopodobnie zbliżone do szybkiego dźwięku, czteromotorowe bombowce podobne do amerykańskich i wiele typów dwusilnikowych. Prasa moskiewska, prócz artykułów okolicznościowych, przyniosła szereg karykatur. I tak „Prawda“ dała rysunek „klubu agresorów“; przy stole siedzą Churchill, Bevin, Blum, Spaak, Schuman, Vandenberg, Dulles, De Gasperi, członek Kongresu USA Cannon i Baruch, przy czym Baruch ma w ręku bombę atomową. Na innej karykaturze występuje Cannon jako ludożerca. Trzecia przedstawia sanitariuszkę, usiłującą nałożyć kaptur bezpieczeństwa na Forrestala. „Izwiestia“ przedstawiają osobistości zachodu jako „bestie z dżungli“, uciekające przed wschodzącym słońcem z napisem „przyjaźń narodów“.

Zbiory w Stanach Zjednoczonych zapowiadają się gorzej niż w roku ubiegłym, ale w razie sprzyjającej pogody znacznie lepiej, niż w r. 1947. W Anglii, Irlandii, Szwecji, Niemczech i Grecji uprawiono mniej ziemi, niż przed rokiem.

WYZWALANIE WSCHODU

(Dokończenie z kol. 1-szej)

Węgrzech i w Bułgarii. Audycje „Głosu Ameryki“, posiadające na Wschodzie miliony słuchaczy, należą również do uruchomionej części walki o wyzwolenie Wschodu.

Jakie szanse ma ta walka? Tu zdania różnią się silnie. Pesymistyczna większość uważa, że wyzwolenie Wschodu nastąpić może tylko przez przemoc zbrojną. Optymistyczna mniejszość przewiduje, że skutkiem biernego oporu, napięć dogmatycznych i walk diadochów na Wschodzie powstawać będą coraz szersze wyłomy, przez które stopniowo wdzierać się będzie Zachód. Oba poglądy zgadzają się w jednym: że Zachód dla własnej obrony prowadzić musi nie politykę obronną, lecz ofensywną, mającą na celu odzyskanie tych części świata, nad którymi dziś panuje komunizm. Ta koncepcja „polityki dynamicznej“, zmierzającej do złamania monopolu totalitarnego przez agresję ideologiczną i podminowywanie od dołu, będzie w rosnącym stopniu charakterystyczną politykę Waszyngtonu — chyba że w ostatniej godzinie dojdzie do zawieszenia broni między uaktywnionym Zachodem a zmuszonym do większej ostrożności Wschodem.

Nie godzi się...

Znany pisarz polski — p. Zygmunt NOWAKOWSKI, zamieścił w ukazującym się w Londynie czasopiśmie „Wiadomości“ (z 27 marca br.) artykuł p. t. „Kardynałna sprawa“. Omawiając echa wyroku, wydanego na Kard. Mindszenty, autor rzuca szereg niesłusznych oskarżeń pod adresem Kościoła i Papieża. Jakkolwiek „Wiadomości“ mało są znane Polonii francuskiej, nie sposób odpowiedzieć milczeniem na nowe zarzuty, postawione przez znanego pisarza polskiego Głowie Chrześcijaństwa. Wypowiedzi antypapieskie Zygmunta Nowakowskiego drukowała podczas wojny, wydawana przez Niemców w języku polskim, prasa t. zw. Generalnej Gubernii. Dziś stanowią one wodę na młyn propagandy komunistycznej. I dlatego przede wszystkim zabieramy głos w tej sprawie, z całym szacunkiem przyglądając się poważnemu dorobkowi publicystycznemu zasłużonego szermierza polskiego pióra. Myśląc o bogatym skarbcu pisarskim Z. Nowakowskiego, z żalem spoglądamy już dziś na jego wypowiedzi, popołu z wrogami Krzyża atakujące Kościół i Jego hierarchię.

Redakcja

Rzadko chyba czyta się napisany przez katolika, artykuł tak nastawiony i zjadliwy, a przy tym tak niesprawiedliwy, jak ostatnio p. Zygmunta Nowakowskiego p. t. „Kardynałna sprawa — artykuł z chwytami, świadomie czy nieświadomie, obliczonymi na niekrytycznych czytelników, którzy przy czytaniu go kierować się będą „obrażonym uczuciem polskim“. Dodam — że artykuł jest nierzeczowy. Niemal każde zdanie można w nim zahaczyć, a niektóre z nich zbici stwierdzeniami samego autora.

W poniższych kilku spostrzeżeniach chodzi tylko o ton artykułu i o stwierdzenie, że w ten sposób katolikowi nie wolno pisać o Papieżu, o Kościele i o świecie katolickim.

Autor wystąpił bowiem wprawdzie przede wszystkim przeciw Papieżowi, ale niemięcej i przeciw Kościołowi i światu katolickiemu.

Artykuł zaczyna się twierdzeniem: „Świat katolicki zbudził się w dziesiątym roku wojny, by zaprotestować przeciwko wyrokowi, który spał na kardynała Mindszenty. Reakcja jest bardzo słuszna i bardzo spóźniona. Świat katolicki spał przez długi czas“.

Czyż naprawdę świat katolicki spał aż do dziesiątego roku wojny? Czyż można na świat katolicki taką rzucić kalumnię?

Nie sposób wylizywać wszystkich protestów od r. 1939. Wystarczy przejrzyć roczniki katolickich pism, w różnych językach; z czasów wojny 1939 — 1945 i po wojnie. A czyż nic nie mówi wydawanie osobnych broszur i książek ze dla przykładu wspomnę: „La situazione della Chiesa Cattolica nella Polonia occupata dai Tedeschi“ (Roma, 1940 lub 1941), „The persecution of the Catholic Church in German occupied Poland“ (London, Burns Oates, 1941), „The persecution of the Catholic Church in the Third Reich“ (London, Burns Oates, 1941) i inne?

Autor stwierdza: „Jakże dziwnie brzmią dzisiaj słowa: „Kościół nie drży z obawy przed groźbami i niezadowolaniem potęg tego świata“. Ależ drżał przez wiele długich lat! Ależ obawiał się niezadowolania! Ależ milczał konsekwentnie, gdy setkami ginęli księża polscy, zabijani, torturowani w obozach koncentracyjnych“.

Powyższe twierdzenia autora opierają się, jeśli nie na złej woli, to na strasznym przeoczeniu.

Najpierw, cóż za rozróżnienie między światem katolickim a Kościołem Katolickim? Jak wiadomo, Kościół Katolicki jest zrzeszeniem wszystkich wiernych, którzy wyznają tę samą naukę, przyjmują te same Sakramenta święte i uznają Papieża za głowę Chrześcijaństwa. A więc Kościół Katolicki to nie tylko Hierarchia Kościelna, ale i wszyscy wierni. I to we wszystkich krajach, a więc i w krajach, w których jest wolność, i w których jest prześladowanie. A jeśli tak, to stwierdzeniem, że Kościół Katolicki nie drży z obawy przed groźbami i niezadowolaniem potęg tego świata, jest niezaprzeczalny fakt, że w tylu krajach za wiarę do więzień i na śmierć szły i idą setki biskupów, tysiące księży, setki tysięcy i miliony osób świeckich.

Ale, jeśli autorowi chodzi o tę część Kościoła, która żyła i żyje w krajach, gdzie nie było i nie ma prześladowania religijnego, to i w tym uszczupleniu pojęcia Kościoła autor nie ma słuszności. Bo wyżej zaznaczony protest świata katolickiego jest protestem Kościoła Katolickiego. Jeżeli autorowi chodzi o Episkopat, to ileż pięknych kart ma za sobą właśnie w latach 1939 — 1949 działalność Hierarchii Kościelnej?

A jeśli chodzi o Papieża?

W odpowiedzi można cytować i cytować z przemówień Piusa XII miejsca, które były protestem przeciw prześladowaniom Polski i Polaków. Ale, niech autor daruje to gorzkie słowo: trzeba **chcieć** przestudiować **uważnie** wydawnic-

two Encyklik i przemówień Papieża Piusa XII, Bo nie wierzę, by autor przy swych zdolnościach nie potrafił, po przestudiowaniu Encyklik i przemówień Ojca św., ocenić życzliwości Piusa XII dla Polski i Polaków i jego czynów i wysiłków w sprawie Polski — chyba, żeby zapamiętał się w nieprzyjaźni i niechęci do tegoż Papieża!

Ale nie o to wszystko, co napisałem, chodzi mi przede wszystkim w niniejszych rozważaniach.

Chodzi o rzecz zasadniczą. Czy katolikowi wolno w ten sposób pisać?

Autor stwierdza, że „jest katolikiem, a w księdzu, w każdym księdzu, widzi sługę Chrystusa“. Jeśli autor w każdym księdzu widzi sługę Chrystusa, to czyż nie widzi go w Papieżu? Mam wrażenie, że nie. Bo, jeśli by widział, to nie pisałby w ten sposób. Wszak artykułu tak nastawionego i zjadliwego nie napisałby chyba autor o swoim ojcu ziemskim, gdyby nawet ten ojciec był niegodnym i złym. Ojciec jest zawsze ojcem. I uragać najgorszemu nawet ojcu nie wolno. — Papież, gdyby rzeczywiście był niegodnym i złym, jest zawsze Papieżem i Zastępcą Chrystusa na ziemi. I ze względu na tę godność, którą przyjął Aniołowie by się wzdragali, Papież zasługuje zawsze na szacunek i na omawianie jego działalności z należytą mu czcią. Zastępstwo Boga - Człowieka — to godność nadludzka. I wobec Boga straszliwa odpowiedzialność tego, kto Papieżowi uraga i szarga jego dobrym imieniem.

Aczkolwiek godność ludzka jest w każdym człowieku, to jednak dotychczas karze się bardziej za znieważenie osoby króla lub prezydenta, niż innych osób. Jest to zupełnie jasne i zrozumiałe, bo, obrażając głowę Państwa, znieważa się Majestat Państwa, jakby ucieleśniony w tej głowie.

Szarganie dobrym imieniem Papieża, znieważanie go, zniesławianie to zniewaga większa, niż zniewaga głowy Państwa, bo to zniewaga Boskiego Majestatu Kościoła, to zniewaga samego Boga-Człowieka, którego Papież każdy — godny, czy niegodny — jest Zastępcą, Namiestnikiem. Zniewaga posła, ambasadora, namiestnika była i jest zawsze zniewagą tego, który go posłał.

Autor pisze: „Im większą tragedię przeżywa świat, tym większą, tym piękniejszą wydaje mi się być

nauka Chrystusa... Ta nauka jest, jak płaszcz... płaszcz miłości, płaszcz łaski, płaszcz sprawiedliwości“.

Warto zaznaczyć, że nauka Chrystusa nakazuje w przykazaniu IV cześć dla rodziców i władz, a więc i dla Papieża. A w przykazaniu VIII zabrania obmowy i oszczerstwa. Artykuł „Kardynałna sprawa“ jest oszczerstwem i zniesławieniem. Ale gdyby nawet Papież był takim, jakim go autor przedstawia, to i wówczas **takiego** artykułu nie wolno byłoby napisać katolikowi, który ceni naukę Chrystusa. Byłaby to bowiem obmowa, która w pewnych okolicznościach może być także grzechem ciężkim. A w tym wypadku — bez najmniejszej wątpliwości — byłby szereg okoliczności, które tę obmowę czyniłyby grzechem ciężkim i to bardzo ciężkim. Obmowa w tym wypadku na pewno wyrządziłaby więcej zła, niż przyniosła sprawie korzyści.

A cóż wobec tego ma czynić katolik, gdy, jego zdaniem, postępowanie Papieża zasługuje na krytykę i potępienie?

Przede wszystkim **trzeba być pewnym**, że postępowanie Papieża jest złe.

Wtedy można zwrócić się listownie do Papieża, pośrednio czy bezpośrednio, ale, oczywiście, nie takim listem, jak autor napisał swój artykuł, bo taki list nadawałby się do kosza lub, w najlepszym wypadku, do zwrotu z adnotacją: Sy- nu, tak do Ojca się nie pisze!

A czyż poza tym katolik nie ma innego sposobu „oddziaływania“ na Papieża?

Owszem.

Każdy katolik, krytykujący Papieża, powinien sobie postawić jedno pytanie: **czy i jak często modłę się i ofiaruję swoje cierpienia za Papieża**, by — żeby już tak powiedzieć — był lepszym?

My katolicy bowiem, uznając ważność Modlitwy i Cierpienia, wierzymy, że modlitwą i cierpieniem za Papieża pracujemy dla dobra Kościoła, Narodu i Ludzkości.

Stwierdźmy jeszcze jedno.

W dzisiejszych czasach, gdy komuniści całego świata, a więc i komuniści w Polsce, w walce z Kościołem starają się zohydzić Papieża taki artykuł, jak „Kardynałna sprawa“, jest stawianiem w jednym szeregu z komunistami. I tego faktu nic nie zmieni!

Władysław FACCHINETTI

(Ciąg dalszy)

(49)

— Nie wiem, czy dobrze wiem.
— Więc posłuchaj! Piotr wzdragał się, gdy mu Pan nogi obmywał. Nie czuł się tego godzien. Chrystus wyjaśnił, że czyni to właśnie dlatego, by stali się godnymi niebieskiego udziału. Choć Mu nie są równi, swemu Panu i Mistrzowi, lecz przez zniżenie się Jego zostaną podwyższeni ku Niemu. Pod warunkiem jednak, że poniżenie Mistrza, z miłości ku maluczkiemu płynące, przyjmą z wdzięcznością i pokorą jako dar, a nie daną należną. Miłosierdzie to dar, a nie należność. Miłując się społecznie, wielcy i mali tworzą królestwo Chrystusowe na ziemi. Natenczas szatan, krążąc nad światem, zmyślił w podstępnie ideę demokracji: jako broń niszczytelką przeciwko twórczej hierarchii miłości Chrystusowej. I wmawiał w świat, aż wmuwił weń, że wszyscy ludzie są równi, że równi są maluczy — możnym, grzesznicy — pomazańcom, głupcy — mędrcom, a tchórze — odważnym, ponieważ wszystkim należy się to samo z ziemi i nieba. To poczucie równości i sprawiedliwości niebieskiej spłodziło złość maluczki do wielkich. Przybierają najchytrzejsze formy: pycha zastąpiła pokorę, nienawiść — miłość, zawiść — wdzięczność. Burzące przyrodzoną hierarchię, tłumy zostały napiętnowane

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



krwią męzobójstwa: odwiecznym chrztem szatana.

— To straszne, co brat mówi — zląła się Inga.

— Nie straszniejsze od Chrystusowej męki, moje dziecko — zakończył Sadok swą przemowę zmęczonym głosem.

Od szóstej wieczór spał Sadok do południa dnia następnego. W północy jeszcze przysłuchiwał się odgłosom, dochodzącym spoza drzwi. Brzękały naczynia, szurgotały odsuwane krzesła, skrzypiały buty stąpających ostrożnie domowników. Gdy odemknął powieki, ujrzał sie-

dzącego przy łóżku Pawła. Zrobiło mu się nieprzyjemnie, jak wczoraj, przy pierwszym spotkaniu. Twarz Pawła wydała mu się obcą, inną, niż dawniej. W brwiach dopatrywał się zawziętości, w oczach — chłodnego uporu, na wargach — zmysłowości łakomej. Zawisła nad nim ta twarz, jak przeznaczenie, którego rad był się pozbyć. Mowę Pawła przyswajał sobie z trudem, nieprzychylnie.

— Wypocząłeś już sobie, biedny bracie Sadoku — mówił Paweł. — To ci się należało. Chodziliśmy koło ciebie, jak myszy koło śpiącego kota. Przespa-

łeś osiemnaście godzin jednym tchem. A teraz co będzie?

— Co? — wyszeptał Sadok.

— Z tobą co będzie? Starego pochowałeś, to kto ci forse przysłał?

— Nikt.

— Tak? Więc jesteś biedny naprawdę, a nie z kaprysu, jak dawniej. Hm! Buty ci trzeba kupić i palto, żeby te łaski okryć. Głowa też swojego wymaga. Gdzie będziesz mieszkał?

— Nie wiem. Będzie, co Bóg da.

— Łatwo powiedzieć! W tym jakoś nie zmieniłeś się, a wczoraj myślałem, że jesteś odmieniony. Nie martw się! Teraz na mnie kolej. Pomyśl o tobie.

— Bóg zapłać, za dobre chęci, ale ja niczego od ciebie nie potrzebuję.

— Jak to, nie potrzebujesz? Kiedy ja potrzebowałem, toś mi nie skąpił. Przygarnąłeś pod dach, pożyczyles ostatniego grosza i „bratem“ nazywałeś. Ja nie lubię być dłużnikiem.

— Nie ja przygarniałem, nie ja dzieliłem i nie mnie oddawać należy. Chciałeś — brałeś, co nie było moje, chciałeś — mieszkales też nie w moim domu. To była twoja wola, nie moja dobroć. Żebyś tylko bliźnich nie krzywdził, tak jak mnie nie krzywdziłeś, o to cię proszę. Proszę, bo upominać, grzeszny, nie mam prawa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Mieczysław KRUK-ROSTAŃSKI

Majowy ołtarz w lesie nad Pilicą

CZŁOWIEK, który nie latał, choćby miał najsubtelniejszą duszę artystyczną, nie zna prawdziwego Piękną świata — nie zna jego ogromu i grozy. Tak też człowiek, który nie uprawiał sportów wodnych, najbezpieczniej zoli zających do przyrody, nie odczuł nigdy jej cudów, w okresie najbujniejszego rozkwitu — w maju.

Nasze polskie Wigry, Narocz, Augustów, Wisła, Dniestr i tysiące wodnych uroczysk, ustępowało miejsca odpoczynkowemu spływowi na romantycznej, jak mawiano, wiejskiej Pilicy. Zaczynało się spływy w Sulejowie, dokąd trzeba było dotrzeć ze sprzętem wioślarskim pociągami i autobusem. Tak otwierali zwykle w maju sezon wioślarski liczni miłośnicy Pilicy, aby mieć pełnię obserwacji natury. Płynęło się całą rzeką. Wraz z odpoczynkami, namiotami i zwiedzaniem coraz to innych wspaniałości nadbrzeżnych, spływ taki obliczony był na dwa, do trzech tygodni. — Cały prawie urlop — ale jaki urlop!

Po ślicznych dniach, odzywały się cudowne noce gwieździste i... słowiki, których jest na Pilicy tyle, ile wróbla na Placu Trzech Krzyży w Warszawie. A co kilometr, po wsiach i sadybach, chórnie śpiewy i dzwony kościelne majowych nabożeństw.

Polski maj w 1939 roku był chyba rąj piękniejszym majem, a mój spływ na Pilicy niemniej pięknym i ostatnim. Wyrwałem się z kolega redakcyjnym z zacisznego strzeszyńskiego jeziora pod Poznaniem, aby jeszcze bodaj raz... zobaczyć moją Pilicę. Coś w powietrzu wisiało. Przeczucia nie myliły. Pograniczne ruchy potwierdzały, że coś... się święci...

W okolicy Brankowa i Szczytów, płynąc po zachodzie słońca, wstrzymało ruch naszych wiosel czarujące widowisko, jakby z obrazów Boecklina wyjęte.

Pomiędzy topolami, na wyspie, płonęło duże ognisko. Przed zdobnym w zieleń i niemal na dziko oświetlonym ołtarzem klęczała gromada cieni ludzkich. Niby pogański obrządek przed gontyną. Dzwonki i śpiew zlewały się harmonijnie z lekkim poszumem drzew i szmerem Pilicy, a dymy ogniska i kadzideł snuły się malowniczo nad tym całym, odbitym w pomarszczonej Pilicy, obrazem. Cichutko dobiliśmy do brzegu. Stańliśmy wśród modlących się ludzi. To było dla mnie ostatnie majowe nabożeństwo w wolnej Polsce. Ale na Pilicy — nie ostatnie...

W 1942 roku przybyłem z Warszawy nad Pilicę Tym razem — nie jako wioślarz. Pilica, tak, jak i cała Polska, krwią wtedy spływała. W Szczytach siedział ukryty jako ogrodnik, profesor **Adam Wisłocki**, mój towarzysz broni lotniczej z 1918 — 1920 roku i znany sportowiec wodny. Z nieodżałowaną swą małżonką, panią Zosią, czuwali nad punktualnym nasłuchem radiowym i „Gazetą leśną“. W majątku panoszyli się i polowali co jakiś czas gestapowcy i kreisländwirtowie, Westerkamp i Urbach, nie przypuszczając nigdy, że ich szofer, ich własnym samochodem odwoził ciepły nakład gazetki do Radomia. Bywał tam też z Niemcami niejaki „baron“ Dangel, „były Polak“ na usługach okupanckich zbirów. Lasy nad Pilicą były schroniskiem oddziałów partyzanckich, operujących wraz z taborem konnym i motorowym. Istniała umowa handlowa z okolicznym ziemiaństwem i uczciwymi zarządami gmin, na mocy której każdorazowy konyngent mleka, nabiału, warzyw, bydła zostawał za pokwitowaniem „rabowany“, poczem kwit taki, stosownie zresztą do zarządzeń, odnoszono rankiem do okolicznej żandarmerii, z przerażeniem w oczach skarżąc się na „taki rabunek“...

Na pokwitowaniach „rabunku“, wystawionych imieniem Polskich Sił Zbrojnych, widniały podpisy: Ponurego, Czarnego, Chmury, Baški i innych „rabusiów“ polskiej krwawicy z rąk wroga, dla lubianych leśnych „desantów“

Prom na Pilicy pod Michałowem, obsługiwano kilku straszliwie zarośniętych obdartusów, najętych do tej roboty przez gminę. Mieszkałi obok promu nad wodą, w obokurnym szałasie. Spali, jak cyganie, pokotem na mchu. Głupkowato spoglądali na ludzi, a już całkiem głupio na przeprowadzających się żandarmów i urzędników niemieckich. Jakby do

trzech zliczyć nie umieli. Ludzie dziwili się, jak ta brudna nędza żyje. Gdy jednak na promie zjawiał się łącznik ze Szczytów lub z Bożego, wtedy głupkowaty przewoźnik - obdartus jakoś bystrzej patrzył i dobywał z zanadru mały pakiet pism. Odebrany wymienny pakiet zupełnie nie głupkowato wpuszczał w otwór w promie. Mówiło się do nich:

Józef Michałczyk) zakonspirowany, dzielny duchowny. Była jednak na plebanii uczynna Stasia. Ona to wypożyczyła szaty i instrumenty liturgiczne, a księdza przywiózł łodzią w ostatniej chwili Maciek Paschalis. Po dziś dzień nie wiem, skąd wyskoczył na brzeg i, witając się krótko, powiedział tylko, że na imię mu Jacek, poczem zniknął za



I. Pokrzywnicka

MATKA BOŻKA KRÓLOWA POLSKIEGO WYCHODZTWA

„Te! Ciągniesz tak za te line, jakbyś trzy dni nie jadł!“, poczem (odrazu) częstowało się ich trzema papierosami.

To było jakiś czas hasłem pomiędzy grupą grójecką a radomską Z.W.Z. — Po takim dictum niemrawy „brudas“ jakby odzywał, a upewniwszy się, iż niema w pobliżu nic podejznanego, najczystszy językiem literackim, z domieszką soczystej gwary warszawskiej, recytował ostatnie zdarzenia po tamtej stronie Pilicy i sypał aktualne anegdoty. Po zachodzie słońca, gdy prom nie pracował, „brudasy“ znikali z szalasu, wydobywszy z promu czyściutki i noliwione karabinki i pistolety. Z Michałowa wychodził naprzeciw nich, „my „pastuch“ majątkowy, **Maciuś Paschalis**, z plutonem cieni... i tak uchodzili w czarną noc...

O „świecie „brudasy“ ciągnęły znowu na zmianę za linę na promie, „pastuch“ dmuchał w fujarkę, idąc z krowami. Te „brudasy“ kochane, to najprawdziwsi, eleganccy warszawscy studenci, partyzanckie nocne cienie lasów nadpiliczańskich. Byli oni postrachem żandarmerii, szpicliów, kolaborantów i niemieckich magazynów rolniczych. Cienie te strzygły do skóry główki żandarmskich kochanek. Likwidowały zdrajców i amatorów sprowadzania policji na miejsca zrzutów spadochronowych. Walily w skórę gorliwych wójtów i sołtysów, kręczykowały służalczych urzędników i wyzniały to wszystko, co przeszło już do okolicznych legend, a stanowić będzie bogatą historię i literaturę leśną Polski Walczącej.

W maju 1942 roku postanowiono zorganizować **uroczyste nabożeństwo majowe na Pilicy dla oddziałów leśnych**. Wybór padł na śliczną, ukrytą wysepkę, na której spotkaliśmy w 1939 roku owocne misterium rozmódlonego lasu. Ks. pleban z Bożego wyjechał na nieokreślony czas. Był to jedyny w okolicy (Ks.

krakiem, służącym obok ołtarza za zakrystię. Wedety i czujki były już rozstawione. Przy telefonie w Białobrzegach, naprzeciwko posterunku żandarmerii, siedział dyżurny, baczący, czy nie zanosi się na jakąś nagłą, liczniejszą ekspedycję. Noc była jasna. Lecz smutne byłoby nabożeństwo majowe bez światła. Dokoła ołtarza w dwuszeregach stanęły cienie leśne — legendarne desanty — ofiarni, bezimienni bohaterowie opowiadań. Broń mieli u nogi, albo „a pasem. Karność i poważna cisza. Tu i ówdzie cień oficera, tym się tylko różniącego, że, poza szeregiem, swobodniej się poruszał. Wszyscy mieli wykreślone zadania w organizacji nabożeństwa, lecz nikt nie wiedział, co, kto i jak. Wszyscy czekali tedy ciekawo, jak wypadnie całość. Przechuwane były miłe sercu i oku niespodzianki. Gdy zapadła ciemność, zapalono świece. W ich migotliwym blasku zarysował się wyraźniej ołtarz polowy, a nad nim sztandar i dwa skrzyżowane karabiny. Gdy **ksiądz Jacek** wstąpił na stopień ołtarza, z nad brzegu, z ciszy mrocznego lasu, popłynęły tony skrzypcowe... „Ave Maria“ — Gounoda.

Tego nikt nie przeczuwał. To nie było przewidziane w wojskowo opracowanym programie nabożeństwa leśnego. To było nieposłuszne wykroczenie, jednak z rodzaju tych przestępstw, za które się nie karze.

Ludziom stanęły łyzy w oczach. Nasz trój podniosły udzielił się także księdzu celebransowi, bo wydobył chustkę, zadumał się i, chlupnąwszy, solidnie pociągnął nosem. Beczały stare zakapiory partyzanckie, jak babki na weselu wnucek. Niby zlekka nos rękawem oprzątając, mokrzył się stary oficer i mrugał oczami młody strzelec. Cicho szumiał „as Pilica pluskiem fali wplatała w piekłą melodię swą tajemną nutę wodnej toni. Ludzie, zasłuchani w te urzekające akordy modlitewne majowej nocy, za

pomnieli na chwilę o żołnierskiej rzeczywistości, o smutnym losie ujarzmionej Ojczyzny, kryjącej swych żołnierzy. Stary, wiekami uświęcony, majowy hołd mogli przecież oddać Pannie Maryi i w ostępach lasu. Jak w rzymskich katakumbach, tak tam, w lasach polskich, w wieku najwyższego rozkwitu kultury, modlili się obrońcy własnej wolności, na własnej ziemi, ukryci w zaroślach i spowici ciemnościami nocy przed barbarzyńskim najazdem krzewicieli policyjnych, niszczycielskich utopii. W mrugającym blasku świec, w polyskach złocistej kapy kapłana, na tle wygwieżdżonego nieba, smutnie, ale i źle, błyszczały oczy szeregów partyzanckich. Te roziskrzone oczy, pozorna cisza żywego lasu, karna postawa szeregów przed leśnym, majowym ołtarzem, nie wróżyły najeźdźcom triumfu nad polską ziemią. To było jeszcze jedno z wielu sprzysiężeń, na śmierć i na życie przeciw każdemu, kto zmuszać będzie do modłów po lasach i po więzieniach. A tamtej nocy nad Pilicą, był zaledwie początek sprzysiężenia i początek katongi, panującej w Polsce.

Przed świtem, szaty i instrumenty wręczone zostały czuwającej Stasi.

Cudowne tony majowej pieśni tkwiły mi będą na zawsze w duszy. Chciałbym mieć siłę w chwili, gdy doczekam się wejścia na tę wysepkę, by na niej ustawić na zawsze kamienny ołtarz z napisem: **PARTYZANCKIEJ MAJOWEJ MADONNIE**. Za siły, jakich w tamtej nocy nabrałem ja i wielu żywych dzisiaj ludzi, by to przetrwać, o czym się nie śniło Dantemu, by widzieć, że ofiara tysięcy nie poszła na marne.

Dzisiaj nad Pilicą błądzą cienie nadal. Adamów Wisłockich, wraz z nakrytą drukarenką i aparatem radiowym, wywieziono. Dzielna pani Zosia, mimo, że aresztujący oficer żandarmerii odepchnął ją i kazał zniknąć ze Szczytów, uparła się, iż razem z mężem chce zginąć. On zginął wraz z Tadeuszem Bag-niewskim w Guzen, czy w Mauthausen. Po niej ślad zaginął. Złote „brudasy“ z promu, zdradzeni przez lekkomyślność zapijaczonoego „sympatyka“, zginęli w lochach radomskiego gestapo. Przeszli do legendy okolicznych wsi. W wieczornych bajkach opowiadają o nich swym dzieciom naoczni świadkowie ich trudu. W noce majowe błądzą ich cienie z innymi żywymi cieniami lasów nad Pilicą.

Wrog i służalcy jego utopii lękają się ołtarza **MAJOWEJ PARTYZANCKIEJ MADONNY**. Wszak u Jej stóp wznosi się wolny duch. A ukochanie tradycji budzi najszczytniejsze uczucia przywiązania do ziemi i do rzek naszych.

Polskie leśne cienie nie zapominają. Gdy zbrodniczy **Hauptsturmfuhrer Fuchs** wybrał kilka wsi nad Pilicą i, po zadanych torturach wysłał resztkę żyjących do obozów koncentracyjnych, zajaśniały krwawe ognie nad posterunkiem żandarmerii w Białobrzegach i zagrały leśne maszyny. Z walącego się i płonącego budynku nie wyszedł ani jeden żandarm, ani jeden wilczur. Mściciele krzywd polskich rosną, jak grzyby po deszczu. Jest ich coraz więcej, są wszędzie. Póki wody w Pilicy i w Wiśle, póty nie zabraknie natchnienia do walki o wolność nawet u tych, którzy raz w powojakach omal są otumaniani i zmuszani do uległości i posłuchu najbardziej opętanego, czerwonego od krwi niewinnej, szaleńczego koranu przefarbowanych carów.

Mieczysław KRUK-ROSTAŃSKI

To i owo

Pajaki mogą żyć pięć lat bez jedzenia. Jeszcze dłużej mogą żyć bez jedzenia kleszcze. Pewien uczony, przygotowywawszy sobie pudełeczko z kleszczami do doświadczania, zapomniał o nich. Po sześciu latach znalazł kleszcze żywe.

Jeden ze studentów uniwersytetu w Princeton przedstawił swoją pracę doktorską, nagraną na płytach.

Oficjalna nazwa Chin brzmi Czung-Hua-Min-Kuo, co znaczy Kraj Ludów Kwiecistego Środka.

Sprzątacze ulicznych w Palermo zastrajkowali ze względów ekonomicznych. **Przed strajkiem** rozsypali zebrane już śmiecie równomiernie po ulicach.

WE FRANCJI

POLSKA PIELGRZYMKĄ
NARODOWĄ DO LOURDES

Naród nasz szczególnie kocha Matkę Najświętszą, czcąc ją jako Królową Korony Polskiej. W Ojczyźnie przemierzaliśmy pieszo dziesiątki i setki kilometrów, biorąc udział w pielgrzymkach do cudownych miejsc, rozsiadani tak licznie po całym kraju, w każdym niemal powiecie, śpiewając rzuwając: „Matko Częstochowska (Tulecka, Borowiecka, Piekarska) ratuj nas w potrzebie, — może ostatni raz idziem dziś do ciebie?”

Najmilej byłoby nam się wybrać do Częstochowy. Skoro jednak jest to niemożliwe, ogłaszamy Pielgrzymkę Narodową Polaków z Francji do Matki Boskiej w Lourdes, a tam do Niej zanieść nasze modlitwy, hołdy, radości, życzenia, bóle i łzy polskiej, skołatanej duszy.

Już dziś podaje termin pielgrzymki: od 1-go do 8-go września.

Zachęcam bardzo do zachowania wszystkich komunikatów, dotyczących naszej Polskiej Pielgrzymki. Komunikaty z dalszymi szczegółami ukazywać się będą w „Polsce Wiernej” i w „Narodowcu”. Przy zapytaniach proszę dołączyć czystą kopertę i znaczek na odpowiedź.

— „I co czuje i co żyje,
Niech z nami chwali Maryję”
(—) Ks. Januszczyk Mieczysław
2, Jules Guesde,
Sallaumines (P-de-C)

WIELKA UROCZYSTOŚĆ
RELIGIJNO - NARODOWA
W PIENNES

W niedzielę, 8 maja, kolonie polskie Zagłębia górniczego PIENNES przeżywały niezwykle wzniosłą uroczystość poświęcenia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i zaintronizowania go w kościele parafialnym. Przygotowaniem do tej uroczystości było nabożeństwo z naukami, ogłoszonymi przez Ks. Prof. Chechelskiego już od czwartku. Sama uroczystość skupiła pod sztandarami Bractw Różańcowych, Tow. Św. Barbary, Sokoła, i Tow. Wzajemnej Pomocy nie tylko Rodaków z Piennes, La Mouriere, Nord-Est, Joudreville, Bouligny i Mont-Bonvillers, ale także z bardzo odległych kolonii, jak: Longwy, Mont-St.-Martin, Herserange, Girumont. Przybyły poczty sztandarowe z Metz, pod przewodnictwem Ks. Dziekana Miedzińskiego, z Ste-Marie-aux-Chenes, Tucquegnieux, Thionville, Hayange, Audun-le-Tiche i Cantebonne z prezesem P. Z.K. na Wsch. Francję p. Piotrowskim; wielką atrakcją było przybycie Hufca Harcerzy z Audun-le-Tiche, pod komendą ks. Cz. Dukieła, oraz oddziału KSMPŻ z Tucquegnieux z Ks. Rodzima.

O g. 10.30 wyruszyła z sali szkoły polskiej w La Mouriere imponująca procesja, zdejając 3 km. trasą do kościoła w Piennes. Po wygłoszeniu okolicznościowego kazania, ks. Prof. Chechelski z Paryża w zastępstwie Ks. Prałata Kwaśnego dokonał aktu poświęcenia Obrazu, a Ks. Dziekan Miedziński w asyście Ks. Cz. Dukieła i Ks. M. Lasoka celebrował Mszę św., na której, mimo spóźnionej godziny, wiele osób przystąpiło do Komunii św. Wszyscy zaś uczestniczący we Mszy św. byli zachwyceni śpiewem chóru Joudreville - La Mouriere i Harcerzy Ks. Dukieła.

Na wspólnym obiedzie, urządzonym przez Bractwo Różańcowe dla 80 osób, byli obecni księża polscy i miejscowi księża francuscy, mer p. Chone, dyrektorzy kopalni p. Revenu i p. Poinsonn. Po obiedzie i uroczystych niesporach z kazaniem Ks. Dukieła w szczelnie zapelnionej sali parafialnej odbyła się Akademia, na której, obok przemówień gości polskich i francuskich, złożyły się: sztuka p.t. „W opiece Marii”, doskonale odegrana pod kierownictwem p. Nauczycielki Tomasiakowej, oraz występy KSMPŻ z Tucquegnieux i Harcerzy. Głębokie wrażenie wywołał „Żywy obraz”, wyrażający hołd Matce Bożej Królowej Korony Polskiej. Wzruszającym momentem było odczytanie listu, nadesłanego przez Ks. Fr. Bobrowskiego, przebywającego obecnie w sanatorium w Szwecji, który tu był na placówce przed wojną, tu został aresztowany przez Niemców i przeszedł 4 lata więzienia w obozach koncentracyjnych. Na wspólnym wieczorku z herbatką dla wszystkich w rodzinnej atmosferze z pieśniami patriotycznymi zakończyła się ta przepiękna uroczystość.

Całość tego święta wypadła imponująco i ponad wszelkie przewidywania, budząc podziw wśród widzów i obcych. Najwięcej jednak przeżyli je sami Uczestnicy, dla których stało się ono okazją odnowienia ich ducha religijnego - narodowego i dowodem niespożytości i sił tego ducha. Obok tego, uroczystość ta jest wzorową lekcją, czego może dokonać wysiłek kilku osób przy pomocy innych. To, cośmy przeżyli 8 maja, było naprawdę wzniosłe i dla wszystkich imponujące, nie wyłączając nawet Francuzów. Wyrażamy więc za

IDZIEMY DO CHARTRES

Tak zdecydowali paryscy studenci. Pielgrzymka do Chartres, to nie taka sama pielgrzymka, jak wiele innych, o których się często słyszy. To pielgrzymka, przeznaczona dla studentek i studentów, pełna swobody, żywotności i pobożności studenckiej. Szczególnie w tym roku ma ona dla nas dużą wartość. Zaproszono nas, abysmy wzięli w niej udział, jako oddzielna grupa polska. Moment ten musimy dobrze wykorzystać. Zerwijmy z przesądą, że w grupie francuskiej będzie lepiej, będzie ciekawiej. Niech Twoja koleżanka, czy Twój kolega z uczelni zobaczą, że Ty też bierzesz udział w życiu swego społeczeństwa. Zbierzmy się wszyscy pod jednym proporczykiem biało-czerwonym, idąc do Chartres. Nikt tego nie będzie żalował.

Na trzy dni pozostawiamy książki, troski i kłopoty tak bliskich egzaminów. Podczas tych dni nie idziemy tylko maszerować i modlić się, lecz skonfrontujemy nasze myśli. Tematem w tym roku Caritas. Okażmy więc tą miłość dla sprawy Bożej i polskiej. Zróbmy to postanowienie. Oddajmy Bogu to, co jest Boskie, cesarski, co cesarskie, (Polsce — swój udział w grupie polskiej), a sami weźmy to, co do nas należy: ciężar plecaka i kilka dni niewielkiego trudu i niewygody, wśród słońca i kurzu. Czy może być w tej chwili coś właściwszego, jak wspólnie przeżyć kilka dni twardej i radosnych, zaciskając więzy braterstwa w warunkach, odpowiednich do refleksji osobistych i rzeczywistości duchowej? Naprawdę, przyjemnie jest razem maszerować, śpiewać, modlić się, zastanawiać się i dojść do wspólnego wniosku: „Co to jest miłość?”

W atmosferze prawdziwego braterstwa i szczeroci bądźmy wszyscy. Będą tacy, którzy pójda się modlić, inni przyjdą dla ciekawości, inni — aby znaleźć odpowiedź, co to jest caritas, a jeszcze dla innych może będzie to droga do Damaszku.

Nie oszczędzajmy trudu, bo kto wie, czy jeszcze powtórzy się ta sposobność, by razem pójść do Chartres, rozważając temat caritas w życiu studenckim, rodzinnym i społecznym. Idziemy wszyscy, mniej lub więcej wierzący. Niech nikogo nie braknie na drodze do Chartres. To jest obowiązek Polaka i katolika.

RYSZARD MAKUCH

Z życia kolonji

to wdzięczność organizatorom tej uroczystości: Ks. Lasokowi, Przewodniczącej Br. Róż. p. Przywarowej wraz z p. Wilkowi i p. Trawkowi, przy współpracy p. Stanisławy Augustowskiej oraz członkiń Bractwa Róż. z Nord-Est i wielu, wielu innym osobom z La Mouriere, czy Piennes, Bouligny, Joudreville, lub Mont, które swą ciałą, dobrą radą, modlitwą lub innym sposobem przyczyniły się do zrealizowania tego zbożnego czynu. — Bóg im zapłać!

WALNY ZJAZD OKRĘGU BRUAY
ZWIĄZKU KATOLICKICH
STOWARZYSZEN MĘŻÓW POLSKICH
WE FRANCJI

Zjazd odbył się w niedzielę, 1-go maja, w Bruay. Zaszczycili go swą obecnością ks. Pawlak — Patron Okręgu, ks. Gutowski M. — W. Gen. Sekretarz PZK i p. Szambelańczyk — prezes PZK. Zjazd zajął prezes Środecki Franciszek. 23 delegatów reprezentowało 9 stowarzyszeń, należących do Okręgu Bruay. Rozpoczęto chwilą rozmowy, prowadzoną przez ks. Patrona. Ze sprawozdań dowiedzieliśmy się, iż Stowarzyszenia wykazały się pięknymi wynikami pracy. W dziale samopomocy Kasa Pogrzebowa dopomogła w 27 wypadkach na sumę 44.200 fr. Ks. Patron wygłosił referat o chrześcijańskim rozwiązaniu kwestii społecznej. Obszerna dyskusja zakończyła się wnioskiem, iż Kościół

pierwszy stanął w obronie praw robotnika. Następnie do zebranych przemówił prezes PZK pan Szambelańczyk. Na jego też wniosek udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi.

Obrano przez wybory tajne następujący Zarząd: prezes: Smoch Franciszek, Vieux Coron a Barlin; zast.: Środecki Fr.; sekretarz: Urbański Jan, 31, rue de Bethune, a Noeux les Mines; zast.: Kordus St.; skarbnik: Fintel Jan — 48, rue Combles a Marles les Mines; zast.: Stelmaszyk. Komisja Rewizyjna: Majorczyk z Cal-Ricourt i Wasielewski z Haillicourt. Omawiane były także sprawy społeczne na emigracji, znaczenie Konstytucji 3-ciomajowej, zbiórka na oświatę i Kongres Polonii Francuskiej. Delegaci uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

1. Z radością przyjmujemy szlachetną inicjatywę Księdza Prałata K. Kwaśnego, Rektora Polskiej Katolickiej Misji we Francji, stworzenia wspólnej centrali dla wszystkich organizacji i związków, opartych na zasadach katolicko - narodowych.
2. Poparci ogólną opinią wszystkich członków, zapewniamy, że będziemy współpracować z Ks. Rektorem, aby doprowadzić do upragnionej jedności naszej Emigracji.
3. Opierając się na dotychczasowym doświadczeniu, jesteśmy przekonani, że tylko pod opieką Kościoła i na jego zasadach można doprowadzić do jedności.

W BELGII

3 MAJ W BRUKSELI

Dorocznym zwyczajem, Rada Polonii w Belgii, stanowiąca Komitet Porozumiewawczy polskich organizacji i działająca tutaj od 1946 roku, po wyłonieniu Komitetu Organizacyjnego uroczystości Trzecio-Majowych — urządziła bardzo miły wieczór, poświęcony 158 rocznicy ogłoszenia Konstytucji

Uroczystości rozpoczęte zostały uroczystą Mszą św. w kościele O.O. Barnabistów, odprawioną przez Ks. dr K. Brzezina, w asyście Ks. Woryny oraz Ks. Czajki. Kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. K. Czajka, Asystent Gen. R.M.K.

Mimo dnia powszedniego (nabożeństwo odprawione zostało w dniu 3 maja), Kościół zapelniony został licznie zbraną Polonią brukselską.

Tego samego dnia wieczorem, w sali „Cygne”, odbyła się Akademia, którą otworzył p. Leszek Talko, urzędujący wiceprezes Rady Polonii. Po czym przemówił p. dr Korab-Brzozowski, a poezje odczytał p. J. Zamojski. Skolei para polskich tancerzy z Wielkiej Brytanii odtńczyła mazurę oraz kujawiaka. Na zakończenie p. St. Bojakowski odśpiewał kilka utworów, a zebrani odśpiewali wspólnie hymn narodowy.

Przeprowadzona przy tej sposobności zbiórka na szkolnictwo dała dość znaczny wynik — ponad 700 franków belgijskich.

Druga część uroczystości odbyła się w dniu 8 maja w kolegiacie Św. Guduli, gdzie od kilku lat odbywa się uroczystość „Te Deum”, przeznaczona właściwie dla naszych przyjaciół zagranicznych.

Jak zwykle, tak i tym razem przybyło dużo wybitnych osobistości belgijskich i innych narodowości z reprezentantem Nuncjusza Apostolskiego na czele. Z narodów zaprzyjaźnionych byli także reprezentanci dyplomatyczni Hiszpanii i Libanu.

Rada Polonii, która była właściwym gospodarzem, reprezentowana była przez p. L. Talko.

Ogółem w uroczystości wzięło udział około 300 osób. H.

KOMUNIKAT
TOWARZYSTWA POMOCY POLAKOM
W BELGII

Wobec licznych zapytań zainteresowanych, pragnących wysłać paczki do 10-dzin w Kraju, podajemy ostatnie informacje Sekcji Paczek.

Towarzystwo Pomocy Polakom uzyskało zezwolenie na wysyłanie do Kraju 4 typów paczek:

- 1) paczki 5 kilogramowe tylko z odzieżą używaną. Koszt wysyłki takiej paczki wraz z ubezpieczeniem wynosi 140 fr. blg
- 2) paczki 5 kilogramowe o zawartości, ściśle określonej wg. poniższego zestawienia:

- 1 kg. odzieży używanej,
- 2 kg. odzieży nowej,
- 250 gr. czekolady lub kakao,
- 300 gr. herbaty,
- 500 gr. kawy,
- 100 gr. tytoniu lub 100 papierosów,
- 100 gr. mydła toaletowego (2 kawalki)
- 250 gr. korzenia (pieprz, cynamon, gałka muszk.).

Artykuły do tej paczki dostarcza sam wysyłający. Koszt wysyłki i ubezpieczenia paczki wynosi 140 frs. belg.

3) paczki 1 kg., o zawartości dowolnej — oprócz masła, cukru i chleba. Koszt wysyłki wynosi 42 frs. belg. (można je wysłać do wszystkich krajów, oprócz Niemiec, Włoch i Japonii).

4) paczki 1 kg. z artykułami żywnościowymi i odzieżowymi, najbardziej potrzebnymi w Kraju. Paczki te sporządzane są przez Sekcję Paczek i koszt wraz z wysyłką i ubezpieczeniem wynosi od 90 do 335 frs. belg.

4. Wzywamy wszystkich Rodaków dobrej woli, do jak najgłębszego zastanowienia się nad współczesnymi problemami, aby wspólnym wysiłkiem usunąć wszystkie przyczyny nieporozumienia, i doprowadzić do chrześcijańskiej miłości, zgody i pokoju.

AKADEMIA KU CZCI
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

W niedzielę, dnia 1 maja, odbyła się w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu Akademia, ku czci Królowej Korony Polskiej, zorganizowana przez polskie Szarytki. Na program złożyły się: 1. Odczyt p. Dr Tarczyńskiego, byłego profesora polskiego seminarium duchownego w Orchard Lake (Mich) i uniwersytetu w Detroit (USA), na temat: „Cudowne zjawiska w Lourdes”. 2. Narracja p. profesora o kilku cudach, których był świadkiem naocznym podczas swego pobytu w Lourdes, oparta na dokumentach biura lekarskiego. 3. Wyświetlenie 81 kolorowych obrazów, przedstawiających Lourdes, objawienia Matki Boskiej, pielgrzymki, procesje oraz portrety kilkudziesięciu chorych, uzdrowionych w Lourdes. 4. Najpiękniejsze staropolskie pieśni maryjne, w wykonaniu chóru dzieci zakładowych, przeplatane dźwiękami hejnału z wieży Mariackiej w Krakowie, w wykonaniu p. Heleny Babiakowej. Pani Babiakowa odśpiewała przepięknie „Ave Maria” — Szuberta. Nastroj był podniosły i patriotyczny, bo p. profesor umiejętnie powiązał Lourdes z naszą Częstochową. Zaznaczyć wypada, że p. profesor Dr Tarczyński, jako absolwent uniwersytetu gregoriańskiego w Rzymie, posiada głęboką znajomość filozofii i teologii katolickiej. Jako były profesor literatury polskiej i wymowy, jest mistrzem słowa, świetnym prelegentem, znanym w Ameryce i we Francji. Nic dziwnego, że w Ameryce nazywano go „złotustym, nowoczesnym Skargą”. Uczestnicy akademii ze wzruszeniem i z wdzięcznością ścisłali mu dłoń, wyrażając życzenie, aby wykorzystał swe zdolności na szerszej niwie wychodztwa polskiego we Francji. A.S.

DZIEŃ MATKI W LA SAULE

Komitet Towarzystw Katolickich wraz z Siostrą polską urządził dzień Matki dnia 22 maja na sali kopalnianej o godz. 16-ej. Wszystkie Matki i Polki są jak najserdeczniej proszone o przybycie na powyższą uroczystość. Dzieci wręczą swoim Mamusiom pamiętki, wykonane własnoręcznie.

Po wieczorku teatralnym Komitet Towarzystw Katolickich urządził zabawę taneczną. Początek zabawy o godz. 20-ej. Za Zarząd Światłowski

INTERNAT KSIĘŻY MISJONARZY
OBLATÓW MARIJ NIEPOKALANEJ

Przyjmujemy zgłoszenia na nowy rok szkolny 1949 - 50. Mogą zgłaszać się chłopcy, którzy byli już u Pierwszej Komunii św. — ukończyli 10-ty rok życia, ukończyli trzecią klasę (troisième) z promocją do drugiej.

Przyjęci będą ci, którzy zdają pomyślnie egzamin wstępny, przeprowadzony w Internacie w drugiej połowie czerwca. Dokładną datę egzaminu podamy zainteresowanym osobom. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci do stanu kapłańskiego.

Zgłoszenia wraz z ostatnim świadectwem szkolnym należy kierować na adres:

INTERNAT ST. CASIMIR
15, Place de la Republique
BETHUNE (P. de C.)

EGZAMINY DOJRZAŁOŚCI

Dnia 7 czerwca 1949 rozpoczynają się egzaminy dojrzałości w Liceum w Les Ageux. Do egzaminów tych (typy: humanistyczny i matematyczno - fizyczny) mogą przystępować eksterniści. Podania eksternistów o dopuszczeniu do matury przyjmują do dnia 1 czerwca b.r. Dyrekcja Liceum, Villa des Ageux, Les Ageux, par Pont Ste Maxence, Oise.

Dyrektor: J. Alexandrowicz.

WIECZÓR POEZJI

Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu (4, rue de l'Odeon) w ramach Akademickich — czwartkowych Wieczorów Kultury Polskiej organizuje referat p. t. Poezja polska ostatniego dziesięciolecia. P. dr Zygmunt Markiewicz przeprowadza analizę współczesnej poezji polskiej — ilustrując charakterystyczne dane oryginalnymi tekstami.

Powyższy wieczór odbędzie się w sali Domu Polskiego Kombatanta w Paryżu, 20, rue Legendre, 19 maja 1949 roku (czwartek) o godz. 21.

Zarząd SSP bardzo serdecznie zaprasza Koleżanki i Kolegów Akademików i Gości.

POSZUKIWANIE

Sordański Władysław, osiedlony od 15 przeszło lat we Francji, pochodzący ze wsi Ochotnik (pow. Radom), jest poszukiwany przez siostrzenicę Jana Nowaka, mieszkającego w obozie Lechów (Pol. D. P. Camp Hohenfels bei Parsberg, Germany, U. S. Zone). Wszelkie wiadomości prosimy kierować do Redakcji „Polski Wiernej” — 263-bis, rue St. Honore, Paris 1-er.

W
I
E
C
H

Jak KILINSKI uszył buty Moskalom

— Pani Zajac kochana, słyszała pani, co to w przewodnią niedzielę ma się wyprawiać na Starówce i Krasieńskim placu. Podobnie figure jakiegoś pułkownika mają na skwerku stawiać, co na Szerokim Dunaju mieszkał. Czy to będzie tąd taki nieduży brenet, którego dzień w dzień swojego ordynansa do kochanej paniusi po wloszczyznę przysyłał?

— Ale gdzie tam, moja pani, owszem, ten brenet przyjemny był facet, chociaż nie duży, ale on po pierwsze nie na Szerokim Dunaju mieszkał, a po drugie na figurę jest jeszcze za młody i w żyjącym stanie się znajduje, tylko go do miasta Łodzi przeniesi na posadę.

Na skwerku stawiać pułkownika owszem, stawiają, ale Kilińskiego.

— Nie znam.

— Znać go pani Kropidłowska nie możesz, bo ładne parę lat temu już nie żyje. W każdym bądź razie, musiałaś pani o nim słyszeć.

— Tak Bogiem a prawdą paniusi to wiem, to nie.

— A wstydz się pani. Na Starem Mieście tyle lat pani zamieszkuje, i o pułkowniku Kilińskim z Szerokiego Dunaju spod piątego numeru pani nę słyszała.

— Moja pani, czy to ja gdzie chodzę, jak ten Samson po całych dniach w domu siedzę, tyle że do pani Zajac za sprawonkiem wyskoczę, to kto mnie miał o tem pułkowniku zaznaczyć?

— Kiedy tak, to posłuchaj mnie pani, tylko byle komu tego, co paniusi powiem, niech pani nie powtarza, bo chociaż o nieboszczyku, ale jestem tą kobietą, że plotek robić nie lubię.

— Pani Zajacowa złota, u mnie sekret kamień woda. Pary z gęby nie puszcze.

— No, to posłuchaj, pani. To było jeszcze przed wojną, za ruskiego. Kacapy się po Warszawie rozbijali, i katolicki naród za psie pomiotło nie mieli. Ten ów Kiliński był szewcem na pasową robotę. Miał sklep na Piwnej, w warsztacie samych czeladników dziesiąciu u niego siedziało. Powodzenie miał dobre, ale nie go nie cieszyło, tylko od rana do nocy szewska pasja go ogarniała, że Mochy w Warszawie wazniaków odstawiają.

A trzeba pani wiedzieć, że miał on wśród nich sporą klientelę i na tych się po cichu odgrywał.

Jak widział, że którego kacap na małym palcu odcisk posiada, naumyślnie za wąski w tem miejscu kamasz mu robił. Gieñneral-gubernatorowi Paszkiewiczowi wyszykował sztyblety takie na podbiciu niskie, że kacapina ledwo nogamy pociągał. Cały dzień z Zamku mu się wyjęć nie chciało, tylko przez okno patrzył, co się w Warszawie dzieje.

— To kubek w kubek jak mój stary. Kijem go z mieszkania wypędzić nie można, bo sobie buty o dwa numery za krotkie na Wołówce kupił.

— Tak, nie ma gorszej cholery, jak ciasny kamasz. To też kacapy rzewnemu łamy na Kilińskiego plakali, ale przychodzić przychodzili, bo modne firme wtenczas miał.

— Ale Kilińskiemu było tego mało i postanowił sobie, że musi ze wszystkim ruskich z Warszawy przegonić.

Z niejakiem Sierakowskim, jatkowym rzeźnikiem się namówili, że szewcy razem z rzeźnikami w pierwsze święto Wielkanocy na kacapów się rzucą i taki jem dażąc wycisk, że te muszą z Warszawy przyskać.

Tak też się, moja pani, stało. Jak zaczęli te warszawskie remiechy ruskich z dwóch stron zajmować, kacapy dudy w miech i dawaj Nowem Zjadem do mostu Kierbedzia zjeżdżać, a szewcy z rzeźnikami za niemy. Leją ich czem popadło, a te nie mogą bardzo uciekać, bo ich ciasne kamasze piją. Na jednej nodze dranie skakali, a co który do Wisły się dostał, sztyblety zrucił i dawaj odciski moczyć. A majster Kiliński, jak swoich ich zabierał i na Daniłowiczowskie do Centralnego mamra zamykał.

— Tak draniom i trzeba było, po kiego cholere do cudzego kraju się pchali.

— A najwięcej odegrał się Kiliński na tem gubernatorze Paszkiewicz, flejtuch to był i brudas straszny, to też w kryminalne takie robactwo sobie zapuścił, że go żywcem wszy zjedli.

Kiliński pułkownikiem się został, same wojskowe buty potem robił, czeladzi miał kapitanów, a poruczników za terminatorów trzymał.

Powyższą rozmowę dwu pań, podsłuchaną mimo woli na Gołębiej ulicy, dosłownie spisałem i ku przyjemności oraz pożytkowi rodaków w druku uwieczniałem.

KULTURA Nr. 2/19

Już się ukazał nowy numer najwzrostego polskiego miesięcznika literacko - naukowego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najciekawszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera: Paweł Hostowiec — Niemcy zimą 1948/49. Zbigniew Florczak — Examen libre. Stanisław Gryźlewicz — Gospodarstwo powojenne W. Brytanii. Stanisław Vincenz — Rarytas. Anatol Krakowiecki — O Sieroszewskim na Kolumbie. W. A. Zbyszewski — Zmartwienia pesymisty. Melchior Wańkowicz — Spowiedź pokolenia. Zygmunt Nagórski jr. — Wywiad z Dymitrowem. Aleksander Korczyński — Zabiegi niemieckie u Paderewskiego. Arkusze Poetyckie, — Książki i in.

Cena egzemplarza: w W. Brytanii — 3 sh., we Francji — 120 frs., w Argentynie — 2,5 peso, w Niemczech 2,5 Dmk., w Szwajcarii — 1,80 fr. szw.

Prenumerata roczna: w W. Brytanii — £. 1,10, —, we Francji — 1.200 frs., w Argentynie — 25 peso, w Niemczech — 25 Dmk., w Szwajcarii — 18 fr. szw.

Przedstawicielstwa: w W. Brytanii — „Gryf” Publications Ltd., — 59-61, Hatton Garden, London E.C.1.; we Francji — Librairie „Libella” — 12, rue St. Louis en l'île, Paris (4); w Argentynie: Jan Miecznikowski, Składnica Książki Polskiej — Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires; w Niemczech — Redakcja „Kroniki” — (16) Epstein - Taunus, Hotel Bienberg; w Szwajcarii — Redakcja „Pod Prąd”

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA URZĘDOWE i WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidavitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte - Dorée

„Po owocach poznacie je”

• Dokończenie ze strony 1-szej

dem z grzazawiska grzechu. Kościół jest realistą i wie, że święci — z wyjątkiem jednej tylko, Niepokalanej — zaczynali od tego, że byli grzesznikami. Nie to więc go martwi, że ktoś zaczyna jako grzesznik, nawet bardzo nikczemny, ale to, że są chrześcijanie, którzy wogóle nie zaczynają i przesypiają najdosłowniej całe życie w beznadziejnej miernocie. Od grzesznika do świętego biegnie prosty trakt, czy też raczej stroma ścieżka w górę: naprawdę groźne jest położenie tylko tych, którzy zatracili świadomość, że są grzesznikami; którzy siadają, jak na fotelu, na poczuciu własnej wyższości „nad celnikami” i są tak bardzo zadowoleni z siebie, tacy pełni tylko siebie, że ani dla Boga, ani dla ludzi nie ma już w nich miejsca. Ktoś, kto bije się w piersi, świadomy własnej nędzy, otwiera duszę na łaskę przebaczenia. Ale Faryzeusz jest tak doskonale zamknięty w sobie, że łaska nie ma doń dostępu. Jednym słowem — grzesznik potrzebuje Boga (jest to jedyna forma miłości, na jaką go stać), natomiast faryzeusz nie potrzebuje nikogo, prócz siebie...

Kto raz się zdobędzie na serdeczne obcowanie z tą małą książeczką, która wygląda tak niepozornie, że można ją nosić stale przy sobie w kieszeni od marynarki, ten przekonania się, że każde, zawarte w niej, słowo posiada moc i skuteczność wiekuiastą, na każdy dzień i na każdą porę, na każdą epokę i na każde pokolenie; co więcej, że zwraca się do mnie wprost, jako nakaz, dotyczący mnie osobiście, na tym miejscu, w tej chwili. Nie ma lepszej recepty na „chrześcijaństwo ułatwione”, jak ciągły kontakt z ewangelią; przekonuje nas ona bowiem, że Bóg nie znosi kompromisów i chętniej przyjmuje grzesznika, niż kogoś, kto próbuje obejść się bez Niego lub trzyma Go na dystans. Katolik „od niedzieli i dni uroczystych”, a poganin w ciągu tygodnia wywodzi się prosto z „plemienia jaszczurczego”, które Chrystus tak surowo potępił: z nieśmiertelnego rodu faryzeuszów. Określił ich Chrystus jako tych, „którzy co innego mówią, a co innego czynią”: słowa, które mówimy w pacierzu, w kościele, podczas Mszy, wówczas tylko mają swój ciężar gatunkowy, gdy staramy się potwierdzić je życiem. Inaczej są jak weksle bez pokrycia, które wystawiamy bezprawnie. Jakżeż możemy, na przykład, odmawiać „Ojcze nasz”, jeżeli nie chcemy przebaczyć naszym „winowajcom”? Jakżeż mamy prawo uczestniczyć we Mszy świętej, tym wznowieniu ofiary krzyżowej na naszych ołtarzach, jeżeli nie chcemy w niej brać udziału, łącząc nasz krzyż z Krzyżem Chrystusowym, naszą ofiarę z Jego ofiarą (gdyż ten jest istotny sens uczestnictwa we Mszy)?

NIE O SŁOWA LECZ O CZYNY CHODZI

Padło z ust Chrystusowych groźne ostrzeżenie: „Po owocach poznacie je”. Nie po słowach, ale po owocach, to jest po czynach. Słowa są, jak ziarno, inny jego los, gdy padnie na opokę lub między ciernie, a inny, gdy padnie na dobrą rolę. Nawet słowo Boże musi być przyjęte chętnym sercem, jeśli ma wydać plon stokrotny. Ostatecznym sprawdzianem naszego chrześcijaństwa jest nie dzień odświętny, ale każdy, szary dzień, każda chwila, domagająca się pokrycia. Nasze najwznioślejsze modlitwy obróć się kiedyś przeciw nam, jeśli nie potwierdzimy ich praktyką życiową. Otrzymaliśmy darmo ziarno słowa, ale od nas też zależy, czy rozrośnie się plonem stokrotnym: „po owocach poznacie je”.

Jedna z moich Czytelniczek bardzo się zgorszyła, wyrwanym z artykułu „Religia i kultura”, zdaniem, które brzmi: „na Sądzie Ostatecznym Chrystus nie zapyta nas ile odmówiliśmy różańców...” Gdyby owa zacna Czytelniczka znała ewangelię, zauważyłaby odrazu, że w dalszym ciągu przytaczam poprostu rozdział XXV Mateusza, pisząc: „ale zapyta nas, ile razy karmiliśmy Go, przyodziliśmy Go, nawiedziliśmy Go w głodnym, nagim, chorym”. Nawet najwznioślejsza modlitwa, jak różaniec, nic nam nie pomoże, jeśli nie usiłujemy wprowadzić w życie tego, czego nas uczy, jeśli w praktyce codziennej nie stosujemy pokory, cierpliwości, posłuszeństwa, które są przedmiotem naszych rozmyślań. Powtarzam raz jeszcze z całym naciskiem: nie o to zapyta nas Chrystus w dzień ostateczny, ile odmówiliśmy różańców, ale o to, jak naszą modlitwę wprowadziliśmy w czyn. Nie o ziarno pytać nas będzie, ale o owoce! Mówi ludowe przysłowie: „modli się pod figurą, a ma diabła za skórą”. Także faryzeusz modlił się w świątyni, a nie odszedł usprawiedliwiony! Jeżeli życie nasze zadaje kłam naszej modlitwie, na niewiele się nam ona zda! Lecz mylą się również tragicznie ci, którzy marzą o owocach, choć nie zadali sobie trudu, by siać. Modlitwa jest tą Bożą sieją, w której na rolę naszych dusz pada ziarno Boże. Od nas zależy, by nie przepadło na opoce, by nie zdusiły go ciernie, by nie wyjadły go ptaki niebieskie (które, zdaniem uczonych komentatorów, oznaczają plotkarstwo), by zapuściło korzenie i wydało owoc. Dobry rolnik wie, że trud wiosennej siewby opłaca się tylko wtedy, gdy zostanie ukoronowany plonem. „Po owocach poznacie je”.

Krzysztof ŚLEBODA

ZIELONE ŚWIĄTKI w Polsce — po cenach znacznie niższych — (Kl. III.)

Odjadź 17, 24 i 31 maja ZAPISYWAĆ się NATYCHMIAST! Jedyne oficjalne

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„POLORBIS”

Wizy powrotne załatwiane są przez PBP „Orbis” w Polsce, bez osobistych starań Klientów

Zapisy przyjmują: Centrala: „POLORBIS” — 23, rue Taitbout — Paris 9.

Oddziały: LILLE (Nord) — 39-bis, rue de Tournai.
LENS (P. de C.) — 1, Av. de Varsovie.
DENAIN — VALENCIENNES — DOUAI (Nord), — BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.) — BRUXELLES (Belgia) — 10, rue de la Chancellerie.

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322

Imprimerie „Les Presses Rapides”
54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII

Kancelaria Adwokacka

pod kierownictwem Doktora Praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich

106, rue Jouffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM

Tel.: WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

WYDAWNICTWO SW. ANTONIEGO

„Polska Wierna” — Paryż

„Słowo Katolickie” — Monachium

POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:

Ks. Florian KASZUBOWSKI

263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.

Telefon: OPERA 37-69

C.C.P. Paris 4955 - 03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.

półroczna — 360 „

roczna — 700 „

ODDZIAŁY:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devon Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałazka, 30, rue du Pepin, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. belg.

LUKSEMBURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.